

Prof. zw. dr hab. Zbigniew Wiktor
Emerytowany Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Głos w dyskusji z okazji 50-lecia Instytutu Politologii
Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, ul. Koszarowa 3, aula C,
Panel: „Rynkowe wcielenie Politologa” – 21.XI.2019 r. godz.11:00

Spis treści:

Pozdrowienia; Nieco o historii nauk politycznych; Spory teoretyczne na temat koncepcji i treści Podstaw Nauk Politycznych; Naukowy komunizm (socjalizm) jako temat pracy habilitacyjnej – Staż w Moskwie i obrona na Uniwersytecie im. Karola Marksa w Lipsku; Wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej – Uniwersytet Illinois; Krótki ekskurs rodzinny; Między nauką a polityką; Politologia i ustrojowy fenomen Chin i KRLD – Uniwersytety w Wuhan i im. Kim Ir-sena w Phenianie; Nowe książki o Chinach i dalsze blokady w Instytucie Politologii; Przełom w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej; Wnioski naukowe i prawne.

Panie Dyrektorze, Szanowni Państwo, Drodzy Jubilaci,

Mam zaszczyt złożyć wszystkim Państwu najserdeczniejsze życzenia i pozdrowienia z okazji niezwykle ważnej w dziejach naszego Instytutu, Wydziału Nauk Społecznych i Uniwersytetu Wrocławskiego, mianowicie erygowania 50 lat temu Instytutu Politologii, zwanego wtedy Instytutem Nauk Politycznych. 50 lat to dużo w życiu człowieka, ale skromna data w dziejach naszego Uniwersytetu (który wtedy nosił nazwę im. Bolesława Bieruta), nie mówiąc w ogóle o nauce. Życzę dalszego powodzenia Instytutowi i jego obecnym pracownikom wielu dalszych sukcesów naukowych, dydaktycznych, współpracy ze środowiskiem, a także w życiu osobistym. Życzenia te kieruję także pod adresem Wydziału Nauk Społecznych i całego Uniwersytetu.

Jubileusze z reguły zobowiązują, by podkreślać wielkie osiągnięcia, sukcesy i uznanie, których Instytut ma wiele, o czym świadczą liczne osiągnięcia naukowo-badawcze, książki i inne publikacje, uczestnictwo w życiu naukowym w kraju i zagranicą, wystąpienia naszych profesorów, doktorów i najmłodszych adeptów politologii na różnych kongresach i konferencjach. Nasz dorobek to także tysiące naszych studentów i absolwentów, którzy zdobywali w Instytucie wiedzę teoretyczną, a wielu z nich stali się zawodowymi politykami na różnych szczeblach systemu politycznego i samorządowego, nauczycielami wychowania obywatelskiego w szkołach, wielu działało i działa w różnych partiach politycznych i organizacjach społecznych. Dziś nasz Instytut zaliczany jest do znaczących ośrodków naukowo-badawczych i dydaktycznych w całej Polsce, a także za granicą. Jeszcze raz, jak mawiali starożytni: *Ad multos annos!*

Tak znaczny Jubileusz skłania do powiedzenia nie tylko o aktualnościach, także wypada wspomnieć o dawnych dziejach naszego Instytutu. Może to za duże słowo „dziejach”, może warto przytoczyć kilka wspomnień o początkach Instytutu i jego dalszych losach. Skłania mnie do tego fakt, że należę do najstarszych pracowników i miałem okazję uczestniczyć prawie we wszystkich ważniejszych wydarzeniach w ciągu owych 50 lat, a nawet w kilku latach wcześniejszych, należących do tzw. *prehistorii* Instytutu. Obecnie od kilku lat (dokładnie od 2012 r.) jestem na emeryturze („professor emeritus”), od dawna nie prowadzę zajęć dydaktycznych, ale chętnie uczestniczę w znaczących wydarzeniach naukowych Instytutu i Wydziału Nauk Społecznych. *Podziwiam nasze młodsze koleżanki i kolegów, którzy kontynuują wielkie tradycje i dobre osiągnięcia naukowe poprzedników i życzę im, Instytutowi, wielu dalszych sukcesów na niwie naukowej, dydaktycznej i społecznej.*

Nieco o historii nauk politycznych

Instytut nasz powstał 50 lat temu, ale nie wyrósł on na tzw. „surowym korzeniu”. Już na początku lat 60. ub. w. w konsekwencji działań ówczesnych czynników polityczno-administracyjnych powstawały na pilotażowych kierunkach szkół wyższych Studia Nauk Politycznych, których zadaniem dydaktycznym było dostarczanie młodzieży akademickiej podstaw wiedzy społeczno-politycznej, polityczno-ustrojowej, ekonomicznej, z zakresu polityki międzynarodowej. Początkowo zajęcia odbywały się w formie tzw. lektoratów, zajęcia odbywały się w formie dyskusji na temat wybranych zagadnień. Formalnie kończyły się one zaliczeniem, prowadzący byli bardzo liberalni. Później wprowadzono wykłady dla większych grup studenckich. Brakowało wyspecjalizowanej kadry, w związku z tym zapraszano na niektóre zajęcia działaczy partyjnych lub państwowych, którzy mieli łączyć teorię z praktyką. Nie zawsze się to udawało, w szczególności na kierunkach, gdzie studenci zadawali tzw. „trudne pytania”. Ówczesne władze polityczne i uniwersyteckie uważały, że największe zapotrzebowanie na te zajęcia było na wydziałach matematycznych, fizycznych, chemicznych i przyrodniczych, uruchamiano także nowe jednostki na politechnikach i innych szkołach wyższych kształcących kadry inżyniersko-techniczne i medyczne. Podobne instytuty po 1968 r. powstały we wszystkich szkołach wyższych.

Także na naszym Uniwersytecie w r. akademickim 1964/65 powstało Studium Nauk Politycznych, którego kierownikiem Rektor mianował ówczesnego doc dra (późniejszego profesora) Władysława Zamkowskiego z Wydziału Prawa. Podlegało ono administracyjnie Rektorowi i miało charakter międzywydziałowy, co ułatwiało rekrutację kadr z różnych wydziałów i kierunków, wykazujących zainteresowanie naukowo-badawcze i dydaktyczne naukami politycznymi. Prof. W. Zamkowski skupił wokół siebie liczne grono młodych uczonych, docentów i doktorów nie tylko z Wydziału Prawa, także z historii, filozofii, ekonomii politycznej, socjologii, którzy wypracowali programy dydaktyczne, metodykę prowadzenia zajęć, a także starali się ukierunkować dotychczasowe swe badania ku powstającej nowej dyscyplinie nie tylko dydaktycznej.

Studium otrzymało kilka nowych etatów dla młodej kadry i w 1965 r. pierwszymi stażystami zostali mgr Hubert Cioska (od wielu lat nieżyjący nasz dawny kolega), mgr Janusz Trzciniński

(obecnie prof. zw. na Wydziale Prawa), przed laty Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego i wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego) i niżej podpisany. Z czasem dołączyli do nich inni adepci rodzącej się nowej dyscypliny, np. mgr Teresa Łoś, późniejsza doktor i profesor a także prorektor naszego Uniwersytetu), mgr Genowefa Lisner-Grabowska (późniejsza profesor Uniwersytetu Śląskiego), mgr Ewa Nowacka (późniejsza profesor naszego Uniwersytetu), mgr Ewa Waszkiewicz (późniejsza profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, mgr Krystyna Paszkiewicz, mgr Zenon Sępiak i wielu innych. Byli oni absolwentami Wydziału Prawa i wśród profesorów-prawników szukali swych opiekunów naukowych i promotorów prac doktorskich.

Sytuacja organizacyjna Studium Nauk Politycznych zmieniła się po 1968 r., w szczególności w 1969, kiedy powstał decyzją władz centralnych i rektorskich Instytut Nauk Politycznych. Początkowo jego dyrektorem był doc. dr (późniejszy profesor) Bolesław Paździor, który wywodził się z Katedry Prawa Międzynarodowego Wydziału Prawa, ale jego „rządy” nie trwały długo. Władze polityczne i rektorskie uznały, że większe gwarancje rozwoju organizacyjnego i naukowo-badawczego nowej jednostki prezentował młody, zdolny i wbijający się także pod względem zaangażowania społeczno-politycznego doc. dr hab., (późniejszy profesor) Marian Orzechowski z Wydziału Historyczno-Filozoficznego. B. Paździor został jego zastępcą, wkrótce też przybył z Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej dr Bronisław Pasierb, powołany na docenta, który także został zastępcą dyrektora, wkrótce zakończył habilitację i szybko został profesorem.

Pod kierownictwem nowej dyrekcji Instytut umacniał się kadrowo i organizacyjnie w skali uczelni, była to samodzielna jednostka podlegająca administracyjnie Rektorowi i Senatowi, powstawały dalsze przesłanki do tworzenia nowego Wydziału Uniwersyteckiego, co będzie kwestią dalszej przyszłości. Instytut otrzymał własną siedzibę (dość skromną) w budynku Wydziału Historyczno-Filozoficznego, gdzie można było odbywać spotkania naukowe, prowadzić seminaria i ćwiczenia. Jak w innych podobnych jednostkach zawiązała się podstawowa organizacja partyjna PZPR (POP) i organizacja Związku Nauczycielstwa Polskiego. Skompletowana została niezbędna kadra samodzielnych pracowników naukowych i Instytut otrzymał prawo kształcenia własnych doktorów nauki o polityce. Powołane zostało Studium Doktoranckie, na które rozpisano Konkurs i po kilku latach przybywało rocznie kilku nowych doktorów nauki o polityce, którzy znacząco zasilili tworzące się kadry nowej dyscypliny.

Pierwszymi doktorami, którzy obronili prace doktorskie był niżej podpisany, który obronił pracę na Wydziale Prawa w czerwcu 1972 r. i dr Leonard Smółka na Wydziale Historii w następnym roku. W skład nowej Rady Naukowej Instytutu wchodził poza dyrektorem i wicedyrektorami także doc. dr B. Olszewski (ekonomista), doc. dr M. Surmaczyński (socjolog), doc. dr Cz. Buczek (socjolog). Później przybył z Politechniki doc. dr Józef Wołoch (następnie profesor i dyrektor Instytutu Nauk Społecznych na Politechnice), a z Wyższej Szkoły Rolniczej doc. dr Jerzy Mielecki. W następnym czasie do Instytutu przybyli dr Stanisław Dąbrowski (późniejszy profesor), który objął funkcję wicedyrektora Instytutu.

Nowym wicedyrektorem został mianowany także doc. dr Jerzy Sommer z Wydziału Prawa, który trafił do Instytutu w 1972 r.

Lata 1969 – 1972 były okresem wielostronnego rozwoju Instytutu Nauk Politycznych, dotyczyło to strony organizacyjnej, dydaktycznej, naukowo-badawczej, kształcenia nowej kadry, także aktywności popularyzatorskiej pracowników poza murami uniwersyteckimi. Niewątpliwie podstawą tego rozwoju były wybitne cechy osobowości dyrektora prof. Mariana Orzechowskiego, który był bardzo twórczy naukowo i skupił wokół siebie duże grono seminarzystów, w latach 1972 powołany został na Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, którą to funkcję pełnił do 1975 r. Był wschodzącą gwiazdą nie tylko nowej marksistowsko-socjalistycznej nauki politycznej, ale także zapowiedzią późniejszej wielkiej kariery partyjno-politycznej, którą realizował w latach 80. ub. w. pod skrzydłami gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Rozwój Instytutu i praca nad jego konsolidacją nie była łatwym zadaniem. Nauki polityczne (jako samodzielna dyscyplina naukowa) nie miały w Polsce wielkich tradycji. Instytucjonalnie zakotwiczyła się po fali tzw. wydarzeń marcowych 1968 r., będących zapowiedzią dalszych i głębokich zmian nie tylko politycznych w Polsce, które nastąpiły w następnym 10-leciu. Wydarzenia marcowe były głównie buntem części antysocjalistycznie zorientowanej młodzieży studenckiej i krytycznie nastawionej wobec polityki i schyłkowych rządów ówczesnego I. Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. Organizatorzy tych wydarzeń byli towarzysko i rodzinnie powiązani z niektórymi członkami centralnego kierownictwa PZPR, krytycznie oceniającymi politykę Gomułki i dążącymi do jego usunięcia. Wśród nich kierowniczą grupę stanowiła młodzież pochodzenia żydowskiego, których rodzice zajmowali wysokie stanowiska w aparacie PZPR i państwowym, deklarujących otwarcie postawy i sympatie prosyjonistyczne, szczególnie mocno akcentowane po wojnie izraelsko-arabskiej w czerwcu 1967 r. Na tym tle powstał problem ich lojalności polityczno-patriotycznej, co zdemaskował W. Gomułka, stawiając kwestię konieczności opowiedzenia się tych osób, czy są po stronie Izraela i kapitalizmu czy po stronie Polski i socjalizmu.

W czasie wydarzeń marcowych ścierały się różne wartości i postawy. Organizatorom udało się przejąć kierownictwo i w wielu uniwersytetach i szkołach wyższych ogłoszono studenckie strajki okupacyjne, popierane przez część kadry naukowej. W organizacjach partyjnych nastąpiły wyraźne pęknięcia. Na wiecach ogłaszano różne manifesty i deklaracje. Z jednej strony niektórzy wołali „precz z komuną” i że nastał „dies irae”, z drugiej śpiewano Międzynarodówkę i dawano wyraz trosce o przyszłość socjalizmu. W Warszawie i w kilku innych ośrodkach akademickich doszło do zamieszek na ulicach. W drugiej połowie marca sytuacja się uspokoiła, władze usunęły z uczelni co bardziej aktywnych przywódców zamieszek, W. Gomułka nie zmienił stanowiska, z aparatu partyjnego i wysokich stanowisk państwowych usuwano „towarzyszy” pochodzenia żydowskiego, wykazujących sympatie i postawy prosyjonistyczne, a wielu z nich władze zaproponowały wyjazd do Izraela.

Wydarzenia marcowe były odzwierciedleniem walki o władzę w łonie kierownictwa PZPR, ale zapowiadały one także głębsze zmiany ideowo-polityczne, które nastąpiły po 1970 r. Były

one także powiązane z wydarzeniami tzw. „praskiej wiosny” 1968 r. i buntami studenckimi na zachodzie Europy, szczególnie na uczelniach Paryża. Świat stał w obliczu nowej epoki, której wcześniejszą zapowiedzią było zwycięstwo rewolucji demokratycznej i socjalistycznej na Kubie.

W tej złożonej i napiętej sytuacji młodzież studencka na zajęciach z podstaw nauk politycznych oczekiwała konkretnych odpowiedzi na palące problemy życia ekonomicznego i społeczno-politycznego, na które z różnych powodów nie mogła, a może nie potrafiła odpowiadać władza centralna i lokalne autorytety polityczne. Z zajęć w tym czasie pamiętam liczne pytania o tzw. kwestię katyńską, konkretnie, kto zamordował polskich oficerów, internowanych przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 r. Pytano o przyczyny i zakres wywózek Polaków z ziem wschodnich, zajętych po 17 września 1939 r. przez władze radzieckie. Były liczne pytania na temat „prześladowań” Kościoła katolickiego i ciągle napiętych stosunków polsko - (zachodnio) niemieckich. Niektórzy studenci ostro krytykowali system polityczny w Polsce, w szczególności wykorzystywanie stanowisk partyjnych dla osiągnięcia własnych korzyści. W dyskusjach posługiwali się argumentacją Trockiego o „nowej klasie”, także M. Dżilasę z Jugosławii, ostro krytykowano interwencję wojskową państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r.

Na te tematy dyskutowaliśmy w Instytucie, pytaliśmy naszych kierowników o źródła i sposoby odpowiedzi na takie pytania i nie zawsze je otrzymywaliśmy. Literatury najczęściej nie było, a autorytety historyczne i polityczne milczały bądź odpowiadały „gazetowo”. Było ogólne zalecenie, żeby nie zaogniać sytuacji, więcej dyskusji, mniej doktrynerstwa. Była to typowa taktyka chowania głowy w piasek, wynikająca ze słabości ówczesnych badań z najnowszej historii Polski, a także z dominujących wtedy trendów politycznych. Dawąły o sobie znać tzw. „białe plamy” i nie bez powodu niektórzy studenci na wydziałach mat-fiz-chem, czy przyrody wyrażali się o zajęciach z nauk politycznych jako o „religii”.

Dziś łatwo jest to krytykować, ale wtedy najczęściej młodzi pracownicy Instytutu musieli tak lub inaczej odpowiadać na te pytania zgodnie ze swoją wiedzą (a w niektórych kwestiach z niewiedzą), realizować program dydaktyczny, zaliczać zaliczenia i przeprowadzać egzaminy. Jako prawnik wiedziałem, że w ówczesnym kodeksie karnym występował artykuł definiujący występki „kłamstwa katyńskiego”, a więc pociągający do odpowiedzialności karnej za publiczne głoszenie, że zbrodni katyńskiej nie dopuścili się Niemcy. W czasie studiów podczas praktyki zawodowej w prokuraturze powiatowej we Wrocławiu przypadek sprawił, że przysłuchiwałem się na przesłuchaniu pewnej oskarżonej o to, że przechowywała i rozpowszechniała publikacje (głównie broszury i artykuły), wydawane w Londynie, bądź w tzw. drugim obiegu, głoszące, że masakra ta była udziałem NKWD. Osoba ta została skazana na rok więzienia w zawieszeniu, konfiskatę broszur, karę grzywny i musiała zapłacić koszty sądowe. Dało mi to wiele do myślenia na temat prawdy historycznej, jej złożoności, żmudnej drogi dochodzenia do niej i tzw. „obiektywnej prawdy” na gruncie nauk prawnych. W związku z tym pojawiło się pytanie, czy można wykorzystywać w naszych dyskusjach poglądy, racje i argumenty wrogich radiostacji np. Wolnej Europy, która ze szczegółami

wykorzystywała tematy dla dyskredytacji „komunistycznego reżimu w Polsce”. Oczywiście nie, ale znajomość argumentacji przeciwnika politycznego ułatwiała dyskusje ze studentami.

W związku z tym dochodzimy do kwestii *klasowości nauki*, w szczególności nauk społeczno-politycznych i szerzej humanistycznych. Jest to zagadnienie podnoszone przez nurt marksistowski, w którym główną metodą objaśniania jest metoda materializmu dialektycznego i historycznego, wyjaśniająca przyrodę i społeczeństwo jako sumę zjawisk i procesów w kategoriach materialistycznych a nie idealistycznych, a historyczne zjawiska i procesy dziejowe wyjaśniane są z punktu widzenia sposobów produkcji i odpowiadających im stosunków produkcyjnych, własnościowych, klas społecznych, ich interesów, sprzeczności i walk klasowych. Podstawową kwestią nie tylko teoretyczną, także o doniosłych konsekwencjach politycznych było, czy nauka, także jako wielka siła wytwórcza (społeczeństwo wiedzy) ma wyjaśniać procesy społeczno-historyczne z punktu widzenia interesów, miejsca i roli klasy robotniczej i jej sojuszników, a więc ludu pracującego, czy też pod hasłem „wolności nauki” i „neutralności ideologicznej nauki” stać po stronie „wolnego świata”, a w rzeczywistości kapitalizmu, interesów wielkiej burżuazji i międzynarodowej finansjery. Ustalenia te miały wielką wagę metodologiczną w badaniach nad statusem ontologicznym i epistemologicznym nauk politycznych w latach 70. ub. wieku i w gruncie rzeczy były one (i są nadal) ważnym czynnikiem walki klasowej w nauce, co Lenin określał mianem „partyjności nauk społecznych”.

Na wyniki badań miało wpływ pochodzenie naukowe nowych adeptów nauk politycznych. Prawnicy reprezentowali wyniesioną z nauk prawnych metodę objaśniania polityki z punktu widzenia regulujących ją aktów prawnych, w szczególności duże sukcesy osiągnęli konstytucjonalisci, którzy od dawna mieli niemal monopol na objaśnianie instytucji i mechanizmów politycznych w oparciu o normy prawa państwowego. W okresie Polski Ludowej w latach 50. wprowadzono teorię państwa i prawa, która wyjaśniała kwestie pochodzenia i rozwoju państwa i prawa w oparciu o metodę materializmu historycznego, ich klasowości i występowania różnych historycznych typów państwa i prawa. Szczególnie dużo uwagi teoria poświęcała analizie i wyjaśnianiu socjalistycznego typu państwa, co było także podstawą zmian w klasowym ujmowaniu innych gałęzi prawa. Znaczący podkreślali wagę ujęcia historycznego (dziejowego) polityki, ekonomiści wpływ produkcji materialnej i gospodarki na politykę. Te spory były wyrazem nie tylko racji metodologicznych, miały także miejsce argumenty polityczne, ale przede wszystkim chodziło o znalezienie własnego miejsca w strukturze nauk społecznych. Tak zawsze jest, kiedy rodzi się nowa dyscyplina, tym bardziej, kiedy powstaje ona na konkretne zamówienie polityczne. Podobne koleje losów były udziałem innych nauk społecznych, np. socjologii, której odmawiano w latach 50. statusu samodzielnej nauki, a nawet opatrywano ją epitetem, że jest „nauką burżuazyjną”.

Pamiętam pewien spór na konferencji zagranicznej, na której dyskutowano na temat ważności i hierarchii dyscyplin naukowych w strukturze nauk społecznych, na czele sytuowana była filozofia marksistowsko-leninowska, dalej ekonomia polityczna a na trzecim miejscu wymieniano naukowy komunizm jako radziecką naukę polityczną. Któryś z koryfeuszy tej ostatniej dyscypliny witał przedstawicieli innych dyscyplin, w tym prawa, określając go jako

„młodszą córkę naukową”, na co ów nie bez satysfakcji odpowiedział, że porównanie jest co najmniej dziwne, gdyż naukowy komunizm liczy nieco ponad 100 lat w sytuacji, gdy prawo i nauka prawna egzystują od powstania państwa, a w każdym razie od Hammurabiego i liczy prawie 4 tys. lat. Obecnie te spory należą do przeszłości, powstała nowa politologia, nawiązująca głównie do dorobku teoretycznego głównie amerykańskiej koncepcji *political science*, w dużym stopniu przyjętej także po II wojnie światowej przez większość uczonych w zachodnio-europejskich uniwersytetach.

Po upadku tzw. „realnego socjalizmu” w Polsce w 1989 r. a także w innych państwach socjalistycznych w Europie, także w ZSRR w 1991 r., kraje te poddały się hegemonii USA, która w mniejszym lub większym stopniu trwa do dziś, najbardziej zapewne w Polsce. Jednocześnie przyspieszeniu uległy procesy integracyjne w Europie zachodniej, które rezultowały powstaniem Unii Europejskiej i wciąganiem do niej byłych krajów demokracji ludowej i państw bałtyckich, a także innych państw europejskich. Świat ponownie stał się wielobiegunowy, ale polityce USA nadal towarzyszyły tendencje imperialne w gospodarce, polityce a także w stosunkach międzynarodowych, co znalazło wyraz w zasadzie i polityce prezydentów Bushów formułowanej jako „new world order”, czyli nie tylko hegemonii politycznej, także w narzucaniu byłym państwom socjalistycznym porządków kapitalistycznych, a militarnie narzucenie im zależności militarnej poprzez głównie członkostwo w NATO. Ta zależność od USA i NATO groziła także kapitalistyczno-oligarchicznej Rosji pod rządami B. Jelcyna (1991-2000), która stała się modelowym przykładem rządów kompradorskich w interesie USA, co przerwał dopiero prezydent W. Putin, wysunięty na najwyższe stanowisko państwowe przez narodowo zorientowane kręgi aparatu państwowego i rosyjskiej burżuazji. Inaczej ta kwestia wyglądała w byłych republikach radzieckich w Azji centralnej, gdzie zwyciężyły reżimy burżuazyjno-nacjonalistyczne, ideowo zorientowane na islam i antysowietyzm. Wszędzie tam upadły dane dyscypliny naukowe oparte na marksizmie-leninizmie i sięgano do dorobku głównie amerykańskich nauk społecznych, w tym *political science*.

Powstanie i rozwój nauk politycznych pod koniec lat 60. ub. w. nie było przypadkowe, wręcz przeciwnie, nastąpiły w konsekwencji realizacji decyzji polityczno-administracyjnej przez ówczesną kierowniczą siłę partyjno-polityczną, mianowicie Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a konkretnie odpowiedzialny za naukę sekretarz KC Witold Jarosiński. Dostrzegali oni ferment ideowo-polityczny na uczelniach, słabości ówczesnych podstawowych organizacji partyjnych nie tylko w szkołach technicznych, także na uniwersytetach. Jednocześnie część profesury nie była przyjaźnie nastawiona do Gomułki i „reżimu” Polski Ludowej. Wypominano mu „chamskie pochodzenie”, oskarżano o „dyktaturę ciemniaków i szmaciaków”. Oczywiście postawy krytyczne, kontestacyjne a nawet wrogie socjalizmowi nie brały się tylko z braku sympatii do Gomułki i jego słabości językowych. Gomułka pochodził z biednego polskiego ludu, był robotnikiem, który ciężko zarabiał na chleb, od wczesnych lat związał się z klasowym ruchem związkowym i rewolucyjnym ruchem robotniczym, za co ciężko w czasach sanacyjnych był prześladowany. Ukończył tylko szkołę powszechną, ale był zdolnym samoukiem, który dzięki samokształceniu opanował zdolność logicznego myślenia i klarownego wyrażania swych

myśli w duchu ideologii marksistowskiej. Pomogły mu w tym także pobyty kształceniowe w szkołach Międzynarodówki Komunistycznej w Związku Radzieckim. Pod koniec lat 60. kredyt zaufania, który Gomułka otrzymał w 1956 r. wyczerpywał się. Gomułka tracił poparcie nie tylko mas ludowych, także znacznej części nowej elity władzy, która alienowała się od klasy robotniczej i stawała się warstwą wyzyskującą klasę robotniczą, wykorzystując swe miejsce w kierowniczych strukturach partii i państwa. Na procesy te nakładały się także tradycyjne poglądy i postawy u znacznej części inteligencji, w szczególności przedwojennej, konserwatywnej profesury i powiązanych z nią studentów, wyrażające się w postawach antyustrojowych i antysocjalistycznych, co nie było niczym nowym w Polsce, w szczególności po 1956 r.

Korzenie tych zjawisk wyrastały jeszcze ze sprzeczności powojennych, kiedy w 1944/45 r. odrodziło się nowe państwo polskie jako ludowo-demokratyczne, które powstało w konsekwencji wyzwolenia ziem polskich przez Armię Radziecką i Ludowe Wojsko Polskie. Na czele narodu stanęła klasa robotnicza, kierowana politycznie przez PPR i PPS, które w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski ustanowiły państwo demokracji ludowej. W dalszych latach przystąpiono do budowy podstaw socjalizmu, która była antytezą polityczno-ustrojową Polski burżuazyjno-obszarniczej i sanacyjnej, która we wrześniu 1939 r. upadła w wyniku najazdu hitlerowskich Niemiec.

Okres 1944-45 do 1948 r. był czasem ostrej walki klasowej między siłami demokracji ludowej i siłami burżuazyjnymi, wspomaganymi z jednej strony przez Związek Radziecki i obóz demokracji ludowej, z drugiej przez państwa i ośrodki burżuazyjne na Zachodzie na czele z USA. Ostatecznie ta walka klasowa zakończyła się zwycięstwem sił postępu i socjalizmu, ale do 1948 r. trwał dramatyczny okres pół otwartej wojny domowej, która pochłonęła liczne ofiary po obu stronach barykady. Zwycięstwo nad kontrrewolucją umożliwiło pod koniec lat 40. ubiegłego wieku przejście Polsce Ludowej do wyższego etapu przemian ustrojowych, przede wszystkim w gospodarce. W ramach planu 6-letniego zbudowano potężną bazę przemysłową, głównie przemysłu ciężkiego, która zasadniczo zmieniła oblicze i strukturę gospodarczą ówczesnej Polski. Polska z kraju rolniczo-przemysłowego stała się krajem przemysłowo-rolniczym, jednocześnie nastąpił awans cywilizacyjny wielomilionowych mas ludowych, wcześniej odbudowano kraj ze zniszczeń wojennych, zlikwidowano analfabetyzm, zbudowano nowe przemysłowe zagłębia, państwo umocniło się w nowych granicach. Klasa robotnicza i ludzie pracy stały się suwerenem we własnym państwie, co sformułowane zostało prawnie i *expressis verbis* w art. 1 ust. 2 Konstytucji PRL, że „W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej władza należy do ludu pracującego miast i wsi”. Nie oznaczało to jednakże, że nie uniknięto nowych sprzeczności i błędów, które dały o sobie znać w połowie lat 50. ub. w.

Zwycięstwo rewolucji ludowej i socjalistycznej oraz budowa podstaw socjalizmu wymagały nie tylko gruntownych zmian w gospodarce i w jej rosnącym potencjale ekonomicznym, niezbędne były także zmiany w stosunkach społecznych, przede wszystkim wytwórczych, w nieustannym rozwoju sił wytwórczych i ich zgodności ze stosunkami społecznymi. Były to zmiany rewolucyjne, które zasadniczo zmieniły stosunki własnościowe. Początki tych zmian

miały miejsce już w 1945 r. na Ziemiach Odzyskanych, gdzie państwo polskie przejmowało w zarząd i na własność obiekty przemysłowe w oparciu o Umowę Poczdamską i dekret o przejęciu majątku po byłej Rzeszy Niemieckiej i Wolnym m. Gdańsku, ale zasadniczo na podstawie ustawy z 2 stycznia 1946 r. o upaństwowieniu podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, będących podstawą rosnącego sektora uspołecznionego. Z czasem zainicjowano zmiany własnościowe w usługach a w latach 50. podjęto próbę uspołecznienia produkcji rolnej w formie spółdzielni produkcyjnych, co przyniosło umiarkowane rezultaty.

W następstwie tych zmian w stosunkach produkcyjnych zaistniała konieczność dostosowania do nich zmian w stosunkach własnościowych, w prawie, kulturze i wielu innych dziedzinach, wymagających wręcz epoki. Palącym problemem stały się zmiany w kształceniu młodzieży w duchu postępu społecznego, kształtowania pozytywnych relacji społecznych, zgodnie z założeniami ideologii socjalistycznej. Towarzyszyły temu głębokie przemiany i dyskusje w środowisku nauczycielskim, twórców kultury, spierano się o wartości narodowe, pozycję i rolę klas społecznych w dziejach narodowych, toczyła się przysłowiowa „walka o rząd dusz”, dążąc do oddzielenia Kościoła od państwa, co uderzało głównie w pozycję Kościoła katolickiego, kleru, a przede wszystkim hierarchii kościelnej, historycznie przyzwyczajonych do bycia „ostoją” polskiego narodu, jego kultury a nawet suwerenności.

Kościół miał tradycyjnie wielki wpływ we wszystkich sferach życia społecznego. Mocno wpływał na państwo i politykę. Wcześniej był wielką potęgą własnościową, jako trzeci wielki właściciel ziemski po królu i szlachcie, co zostało ograniczone przez reformę rolną w 1944 r. i likwidację tzw. „dóbr martwej ręki” w 1950 r., znoszącą wielką własność kościelną. Kościół marzył, by w Polsce było tak, jak w I. Rzeczypospolitej, kiedy biskupi byli senatorami, a prymas w okresie interregnum pełnił rolę interrexa. Jeszcze po II wojnie światowej Kościół był we wszystkich sferach życia społecznego, m.in. w wojsku (biskup połowy i kapelani), w szkołach (nauczanie religii), w urzędach stanu cywilnego (śluby kościelne) itd. Kościół aktywnie wspierał i tworzył partie chadeckie i narodowe, a najbardziej reakcyjna część kleru popierała kontrrewolucję, nawet zbrojną, sytuując się otwarcie po stronie reakcyjnych ugrupowań politycznych. Polska Ludowa, rządy demokracji ludowej i PZPR były dla Kościoła nie do zniesienia, co wpisywało się w antykomunistyczną i antypolską politykę papieża Piusa XII.

Rewolucyjne przemiany w Polsce miały nie tylko charakter polityczno-ustrojowy, znaczoney głównie zmianą stosunków własnościowych, likwidacją kapitalizmu i budową podstaw socjalizmu. Rewolucja w Polsce musiała dokonać zasadniczych zmian w innych sferach życia społecznego, które ze względu na brak w polskich dziejach prawdziwej rewolucji burżuazyjnej musiała realizować w latach 40. rewolucja ludowo-demokratyczna. Była to kwestia chłopska, likwidacja obszarnictwa, reforma rolna i nowe uwłaszczenie chłopów, likwidacja analfabetyzmu, zniesienie nie tylko ustroju burżuazyjnego, także pozostałości feudalizmu, szczególnie w stosunkach wiejskich, a przede wszystkim musiała się dokonać wielka industrializacja na miarę dwóch epok. Warunkiem tych zmian było prawne oddzielenie Kościoła od państwa, uznanie religii za prywatną sprawę światopoglądową obywateli. Pod tym względem Polska była opóźniona w stosunku do przodujących demokratycznych

państw kapitalistycznych o 50 a w stosunku do Francji o 100 lat. Kwestia ta została prawidłowo, zgodnie z duchem epoki, uregulowana przez Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w 1952 r., która w art. 82 zapewniała obywatelom zasadę wolności sumienia i wyznania i swobodnego wypełniania przez Kościoły funkcji religijnych, oraz oddzielenia Kościoła od państwa. Bardziej szczegółowe kwestie prawne były regulowane przez ustawę i inne akty prawne.

Kwestia religii i Kościoła katolickiego nie była jedną kwestią światopoglądową, szybko zmieniającego się w latach 50. społeczeństwa polskiego. Były to głębokie zmiany w przebudowie gospodarki, w efekcie realizacji planu 6-letniego i późniejszych planów 5-letnich. Powstała potężna, nowa baza przemysłowa, która zmieniła nie tylko strukturę gospodarczo-własnościową, a także strukturę społeczno-demograficzną Polski. Procesy industrializacji, urbanizacji, a szczególnie rozbudowujący się przemysł wymagał nowych rąk do pracy, których dostarczały liczne nadwyżki na wsi. Zasiedlono i zintegrowano z dawnymi ziemiami polskimi Ziemię Odzyskane, których potencjał gospodarczy, głównie przemysłowy, przyczynił się do zasadniczego wzmocnienia gospodarki, polskiej klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Przez pierwsze 10 lat Polski Ludowej, kształtowała się i umacniała zwartość narodu polskiego, w oparciu o pozytywne relacje społeczne, coraz większego bezpieczeństwa egzystencji i efekty odbudowy oraz rozbudowy kraju, pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Rewolucyjne przemiany w Polsce po 1944/45 r. były realizowane pod kierownictwem rewolucyjnej mniejszości, ale program zmian ludowo-demokratycznych i socjalistycznych i jego realizacja zdobywał coraz większe poparcie robotników i innych ludzi pracy. Wymagało to jednak znacznie dłuższego czasu i zmian w innych sferach życia społecznego.

Głębokie zmiany zachodziły w sferze inteligencji, która historycznie ukształtowała się na wartościach i wzorach szlacheckich oraz Kościoła katolickiego. W okresie międzywojennym pod wpływem PPS i ruchów wolnomyślicielskich wciągano do ruchu kulturowo-twórczego działaczy robotniczych. Ruch ludowy dbał o rozwój kultury ludowej i promował jej twórców. Znaczące były osiągnięcia Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, Uniwersytetów Ludowych, ruchu feministycznego, antyklerykalnego i wolnomyślicielskiego. Powstawały kluby demokratyczne przeciwne sanacji. Organizacje Komunistycznej Partii Polski krzewiły marksizm-leninizm i propagowały osiągnięcia władzy robotników i chłopów po rewolucji w Związku Radzieckim.

W Polsce Ludowej od początku dały o sobie znać braki w zakresie wykształconych kadr, które opowiadałyby się po stronie demokracji ludowej i socjalizmu. Jak wspomniano tradycje polskiej inteligencji kształtowały się na wartościach i wzorach szlacheckich i zubożona szlachta była w dużej części substratem osobowym inteligencji. Twórcy wielkiej literatury XIX w. gloryfikowali potęgę I. Rzeczypospolitej („ku pokrzepieniu serc”), której fundamentem była twórczość Trzech Wieszczów: A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego i innych wielkich pisarzy: H. Sienkiewicza, J.I. Kraszewskiego czy nieco odmiennego B. Prusa. Niewielu pisarzy rzadko opiewało dolę polskiego ludu, jak np. W. Rejmont w „Chłopach” czy w „Ziemii obiecanej”. Częściowo nurt ludowy podejmował wspomniany Kraszewski

(np. „Ulana”). Przed wojną do nurtu ludowego zaliczano literatów Jana Wiktora, Władysława Orkana, Wandę Wasilewską, Zofię Nałkowską. Z trudem torował sobie drogę tzw. nurt robotniczy czy ludowo-chłopski w literaturze i twórczości artystycznej.

Stawiało to wielkie wyzwania przed władzą ludową. *Primum vivere, deinde philosophari* mawiali starożytni. Najpierw ludzi należy nakarmić, poprawić sytuację materialną, co przynosiła reforma rolna i zasiedlenie Ziemi Odzyskanych. Przystąpiono do likwidacji analfabetyzmu, ocenianego w Polsce od 15 do 20% społeczeństwa. Autor tych słów pamięta swą babcię z Radomyśla, która szczyciła się, że potrafiła trochę czytać „drukowane”, ale tylko potrafiła się podpisać. W latach 40. masowe były bezpłatne kursy kształcące, szczególnie na wsi. Wielkim postępem było wprowadzenie szkoły podstawowej na poziomie 7-miu klas oraz bezpłatna nauka w szkołach średnich i szkołach wyższych, co było podstawą radykalnego demokratyzowania oświaty w Polsce.

Na początku lat 50. ub. w. pilne stało się podniesienie poziomu kwalifikacji zawodowych nauczycieli i ich świadomości ideowo-politycznej, także w szkołach wyższych. Dawał o sobie znać brak wykształconych kadr. Szczególnie dotkliwe były straty w okresie okupacji, ale wśród kadry nauczycielskiej, a w szczególności profesorskiej na uniwersytetach brakowało ludzi zaangażowanych po stronie władzy ludowej i socjalizmu. W dalszym ciągu panowały wzory i postawy stare, konserwatywne, tradycyjne, dalekie od jakościowych zmian w polityce i gospodarce, a często liberalne, kościelne a nawet wrogie. Marksizm nadal był traktowany jako „ideologia” nie nauka, wśród kadry panował kult „neutralności ideologicznej nauki”. Marksisci z PZPR powtarzali, że zmianom w stosunkach produkcji muszą odpowiadać zmiany w świadomości społecznej. Na zebraniach przekonywano o jedności „bazy i nadbudowy”. Zapoczątkowały one tzw. walkę o kadry. Władze starały się zwiększyć udział wśród studentów młodzieży robotniczej i chłopskiej, poprzez wprowadzenie tzw. roku zerowego, w trakcie którego młodzi adepci nadrabiali zaległości programowe.

W latach 1949/50 r. w szkołach wyższych wprowadzono przedmiot Podstawy Marksizmu-Leninizmu (PML), którego celem dydaktycznym było przedstawienie podstawowych treści materializmu dialektycznego i historycznego, ustroju politycznego Polski Ludowej i ZSRR oraz podstaw ekonomii politycznej. Wraz z uchwaleniem w 1952 r. Konstytucji PRL, także jej podstawowe zasady i idee stały się częścią programu PML. Z trudem treści te adaptowały się wśród kadry, której brakowało, występował brak podręczników, wzory czerpano z nie najlepszej praktyki ZSRR. Tłumaczono z rosyjskiego opasłe tomy z Historii WKP (b) i ekonomii politycznej, nazywane przez studentów „cegłami”. Na uczelniach wzmocniono dyscyplinę, m.in. sprawdzano obecność na wykładach, nie tylko z tego przedmiotu. Szkoły wyższe włączono do planowego frontu pracy w ramach realizowanego Planu 6-letniego. Podstawy Marksizmu-Leninizmu nie trwały długo, przedmiot upadł po 1956 r. Na fali krytyki tzw. okresu „błędów i wypaczeń”, kwestia nauczania i kształtowania światopoglądu naukowego studentów w oparciu o marksizm stała się aktualna dopiero na początku lat 60. ub. w., kiedy wprowadzono Podstawy Nauk Politycznych.

Spory teoretyczne na temat koncepcji i treści Podstaw Nauk Politycznych

W latach 60., kiedy ponownie wprowadzano w szkołach wyższych filozofię marksistowsko-leninowską, ekonomię polityczną i podstawy nauk politycznych trwała ożywiona dyskusja o przedmiotach tych nauk, ich metodologii i metodach. Wśród filozofów i ekonomistów burzliwe były dyskusje w środowiskach naukowych oraz w środowisku praktyków. Były one odzwierciedleniem szerszych dyskusji na temat „polskiej drogi do socjalizmu” i rozbieżności ideowo-politycznych w międzynarodowym ruchu robotniczym. Do władzy powrócił Władysław Gomułka i jego grupa. W Moskwie po śmierci Stalina w marcu 1953 r. do władzy doszła grupa epigonów, którzy stopniowo zanegowali poprzedni okres pod hasłem destalinizacji, krytyki tzw. kultu jednostki i powrotu do „leninowskich zasad”. Jak potwierdziła to późniejsza praktyka, było to powolne odchodzenie od socjalizmu, co zakończyło się katastrofą pierestrojki w czasach rządów Gorbaczowa i upadkiem ZSRR w 1991 r. Jednocześnie Ekipa Chruszczowa a później Breżniewa zmieniła relacje ze światem kapitalistycznym, odchodząc od popierania rewolucyjnych partii i ruchów socjalistycznych w tych krajach, w szczególności w nowych państwach postkolonialnych, a więc od internacjonalizmu proletariackiego i przechodziła do obrony interesów wielkomocarstwowych Związku Radzieckiego. Jednocześnie okres ten był epoką nasilającej się zimnej wojny między kapitalizmem a socjalizmem, która w Korei, Wietnamie, na Malajach, na Bliskim Wschodzie przerodziła się w wojny lokalne, co miało także negatywny wpływ na rozwój socjalizmu w ZSRR i krajach demokracji ludowej.

Te zarysowane w dużym uproszczeniu tendencje i zmiany trwały prawie 40 lat, miały swoje etapy i bohaterów i w znacznym stopniu wpływały także na dyskusje i zmiany w programach nauczania tzw. przedmiotów ideologicznych. W latach 60. wśród części kadry trwał nadal ferment ideowo-polityczny, zrodzony na tle zawiedzionych nadziei, że Październik 1956 r. nie doprowadził do całkowitego zerwania z „komunistycznym eksperymentem” i że nie nastąpił powrót do „normalności”, czyli Polski kapitalistycznej na zasadach liberalno-burżuazyjnych. Gomułka był polskim patriotą i komunistą, ale uważał, że Polska ze względu na odrębne tradycje historycznego rozwoju powinna iść własną drogą do socjalizmu i szybko ukrócił tendencje anarchistyczne, trockistowskie, chadeckie, liberalne i prawicowo-reformistyczne, czym naraził się na niezadowolenie znacznej części intelektualistów o takich proweniencjach. Te zróżnicowane poglądy, dyskusje i sprzeczności lat 60. wywierały wpływ na treści programów dydaktycznych z filozofii i ekonomii politycznej, które pilotażowo wprowadzano w szkołach wyższych już pod koniec lat 50.

Trudniejsza była sytuacja w naukach politycznych, o czym już wspomniano. W innych krajach socjalistycznych umacniała się pozycja naukowego komunizmu (socjalizmu) jako nowej dyscypliny naukowej, wyjaśniającej prawidłowości rewolucji socjalistycznej i budowy socjalizmu i komunizmu, stosunków klasowych i ich zmian, pozycji i roli klasy robotniczej a na arenie międzynarodowej internacjonalizmu proletariackiego i walki o pokój. W Polsce po niepowodzeniach Podstaw Marksizmu-Leninizmu, także ze względu na spadek autorytetu PZPR i ideologii socjalistycznej naukowy komunizm miał małe szanse. Sięgnięto do tradycji nauk politycznych, które także miały słabe osiągnięcia teoretyczne i dydaktyczne w okresie

międzywojennym i krótko po wyzwoleniu w 1945 r. W Polsce na ogół różne kwestie polityki podejmowali prawnicy, sytuując naukę (nauki) polityczną (e) przy wydziałach prawa, jak np. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ale to nie oznaczało, że kwestia nie była podejmowana w kategoriach dziejowych np. przez historyków czy przedstawicieli innych dyscyplin humanistycznych. W ówczesnych dyskusjach o przedmiocie nowej dyscypliny, jej metodzie (metodach) i metodologii trwały intensywne spory, które miały nie tylko charakter naukowo-teoretyczny i metodologiczny, także ideowo-polityczny. Miała miejsce także rywalizacja o nowe katedry, etaty, ale zasadnicze znaczenie miały wspomniane spory ideowo-polityczne w aspekcie wewnętrznym i międzynarodowym. Na to nakładały się pogłębiające się różnice w łonie międzynarodowego ruchu komunistycznego, w szczególności między KPZR a KPCh.

Patrząc na nie z perspektywy dzisiejszych czasów można skonstatować, że po 1956 r. zapoczątkowano powolne, stopniowe i skrywane odchodzenie od socjalizmu, odradzały się i umacniały różne trendy antysocjalistyczne, które na ogół były przedstawiane w opakowaniu troski o poszanowanie demokracji, krytyki „stalinizmu”, dążeń do „lepszego socjalizmu”, lub „socjalizmu o ludzkim obliczu”, krytyki „okresu błędów i wypaczeń” itd., a które w rzeczywistości były przejawami odradzania się antysocjalistycznej kontrrewolucji. W Polsce pewne ustępstwa na rzecz kapitalizmu drobnomieszczańskiego, uczynione przez Gomułkę po 1956 r. przestały zadowalać odradzające się i umacniające się siły burżuazyjno-kapitalistyczne, także w samej PZPR, gdzie rosła w siłę warstwa wykonawczo-zarządzająca, która coraz bardziej dostrzegała sprzeczność między swymi interesami a interesami klasy robotniczej i ludzi pracy, hołdujących egalitarnemu społeczeństwu socjalistycznemu. Legło to u podstaw krwawych wydarzeń na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., które przyczyniły się do upadku Gomułki i przejęcia kierownictwa w partii i państwie przez Edwarda Gierka i jego ekipę.

Ekipa Gierka rekrutowała się w większości z przedstawicieli tej nowej warstwy wykonawczo-zarządzającej (nie tylko technokratycznej), dla których wartości i ideały socjalistyczne i komunistyczne były tylko propagandowymi hasłami. O ile Gomułka otworzył Polskę na kapitalizm drobnomieszczański, to jego następcy uczynili to w kategoriach pełnej współpracy z czołowymi państwami kapitalistycznymi i międzynarodowymi ośrodkami burżuazyjnymi, głównie poprzez uzależnienie Polski od finansjery kapitalistycznej. Na to nałożyły się zależności w sferze ideowo-religijnej od Kościoła katolickiego, które jeszcze bardziej pogłębił wybór na papieża kardynała K. Wojtyły z Krakowa w październiku 1978 r. Po czasowych sukcesach w oparciu o pożyczane tzw. petrodolary i załamania się wiarygodności Polski na międzynarodowych rynkach finansowych, u schyłku lat 70., Polska stanęła w obliczu potężnego kryzysu już nie tylko ideowo-politycznego, ale finansowo-gospodarczego, zagrażającego istnieniu socjalizmu w Polsce.

Powtarzające się kryzysy społeczno-polityczne w Polsce miały różne przyczyny, o niektórych wspomniano. Odzwierciedlały one słabości ideowo-polityczne i organizacyjne PZPR, głównie jej centralnych kierownictw, najbardziej daleko idący był kryzys 1980-81, związany z załamaniem się polityki E. Gierka, powstaniem „Solidarności” i prawie całkowitym

upadkiem autorytetu PZPR, która w obronie systemu musiała poszukiwać obrony w wojsku i milicji. Tu tkwiły korzenie nowej i ostatniej ekipy gen. W. Jaruzelskiego i M. Rakowskiego. Lata 1980-82 były okresem głębokiego załamania polskiej gospodarki i nawet mimo wprowadzenia stanu wojennego 13.XII.1981 r., nie udało się jej do 1988 r. odrobić strat. Produkcja i budownictwo mieszkaniowe nie osiągnęło już stanu sprzed 1980 r. W PZPR pod kierunkiem W. Jaruzelskiego i M. Rakowskiego zwyciężyło skrzydło reformistyczne i oportunistyczne, które było nie tylko konsekwentnym reprezentantem coraz silniejszej warstwy wykonawczo-zarządzającej, ale także dążące do znalezienia porozumienia z siłami jawnie kapitalistycznymi zagnieżdżonymi w „Solidarności”. Ostatecznie obie te siły kontrrewolucyjne rywalizowały, zwalczały się, ale jednocześnie poszukiwały płaszczyzny współpracy, porozumiały się co do podziału wpływów i władzy w trakcie obrad tzw. okrągłego stołu, przygotowywanych pod koniec 1988 r. w „Magdalence”. Ostatecznie koniec Polski Ludowej formalnie wiąże się z wyborami do tzw. sejmu kontraktowego w czerwcu 1989 r., które wyznaczały datę końca socjalizmu w Polsce i ponownego odrodzenia ustroju burżuazyjno-kapitalistycznego. Decydujący wpływ miały zmieniające się uwarunkowania międzynarodowe, szczególnie zmiany polityczne zachodzące w Związku Radzieckim (M. Gorbaczow) oraz w pozostałych krajach socjalistycznych Europy środkowo-wschodniej.

Wszystkie te historyczne wydarzenia w bardziej lub mniej wyraźny sposób znajdowały wyraz w programach dydaktycznych podstaw nauk politycznych w ciągu tych ok. 30-tu lat. Były one zmieniane, uzupełniane, a także w czasie silnych napięć wykładowcy spontanicznie dostosowywali tematy zajęć do potrzeb bieżącej polityki, co zresztą wymuszali także studenci. W 1981 r. miały miejsce strajki na uczelniach, studenci na zajęcia zapraszali księży, co było odzwierciedleniem zdobywania inicjatywy przez Kościół, NZS i „Solidarność”, a nawet utrwalania się nie tylko na uczelniach dwuwładzy. Te antysocjalistyczne i antykomunistyczne tendencje w środowisku nauk politycznych pogłębiało powstanie „Solidarności” wśród kadry naukowo-dydaktycznej, co burzyło dotychczasową jedność środowiska naukowo-dydaktycznego i odsłoniło reakcyjne burżuazyjno-kapitalistyczne oblicze części tego środowiska. W podstawowych organizacjach partyjnych PZPR nastąpiło głębokie pęknięcie ideowo-polityczne, będące zresztą wyrazem i następstwem głębokich podziałów w KC PZPR. Na tym tle rosła w siłę kontrrewolucja wewnętrzna, silnie kooperująca z kontrrewolucją zewnętrzną. W następstwie PZPR zbierała gorzkie żniwo tolerowania i ulegania reformizmowi, oportunistom i jawnemu antykomunizmowi.

Jedną z przyczyn był także brak w Polsce naukowego komunizmu (socjalizmu) jako ważnej części ideologii marksistowsko-leninowskiej. Nie oznaczało to, że naukowy socjalizm (komunizm) jako dyscyplina naukowo-dydaktyczna zapobiegłby powstaniu kontrrewolucji, która miała swe źródła głównie w słabościach ekonomicznych realnego socjalizmu w jego schyłkowej fazie. Decyzja o wprowadzeniu nauk politycznych zamiast naukowego komunizmu, który w Polsce ze względów historycznych powinien nosić nazwę naukowego socjalizmu, była wyrazem zwycięstwa rewizjonizmu i oportunistów i miała daleko idące skutki w zakresie słabości systemu kształcenia kadr nie tylko inteligencji. Miało to negatywny wpływ na poziom wiedzy marksistowsko-leninowskiej nie tylko inteligencji, także klasy robotniczej, aparatu partyjnego i państwowego. Poprzez wyeliminowanie naukowego

komunizmu amputowano oficjalny marksizm z ważnych treści marksizmu-leninizmu, głównie w warstwie egalitaryzmu socjalistycznego i wiodącej pozycji i roli klasy robotniczej. W konsekwencji robotnicy w PRL coraz bardziej spychani byli z pozycji suwerena na pozycję petenta, co pogłębiało alienację PZPR wobec klasy robotniczej, a jednocześnie spychało robotników w ramiona „fałszywych przyjaciół ludu” i otwartej kontrewolucji.

Takie były główne przyczyny zaangażowania się autora tych słów w walkę o umocnienie naukowego komunizmu (socjalizmu) na gruncie nauk politycznych na początku lat 70. ub. w. Na gruncie naukowym stawiałem sobie zadanie, jaki jest przedmiot i metoda (metody) naukowego komunizmu jako nauki politycznej w ZSRR i w innych krajach socjalistycznych. Jakie są cechy wspólne i jakie różnice między naukowym komunizmem a nauką o polityce, czy polska nauka polityczna jest przedmiotowo i metodologicznie bardziej powiązana z naukowym komunizmem czy z uprawianymi na Zachodzie naukami politycznymi. W tym czasie powstało kilka prac, objaśniających kwestie przedmiotowe i metodologiczne niemieckiej nauki o polityce, francuskiej, amerykańskiej. Wydawało się, że jak najbardziej rośnie potrzeba przedstawienia metodologicznych problemów radzieckiej nauki o polityce, o której pisano, że jest to naukowy komunizm.

Naukowy komunizm (socjalizm) jako temat pracy habilitacyjnej - Staż w Moskwie i obrona na Uniwersytecie im. Karola Marksa w Lipsku

Po pobycie na stażu naukowo-badawczym w Instytucie Podnoszenia Kwalifikacji (IPK) w Uniwersytecie im. M. Łomonosowa w Moskwie w semestrze zimowym 1972/73 r. zająłem się głębiej tymi problemami. W Moskwie zebrałem obszerny materiał źródłowy, podstawową literaturę przedmiotu, uczestniczyłem także w naukowych seminariach i dyskusjach z kolegami radzieckimi i z innych krajów socjalistycznych. Opublikowałem kilka artykułów w Wydawnictwie Centralnego Ośrodka Metodycznego (COM), a także książkę pt. „Zagadnienia teorii i dydaktyki naukowego komunizmu w ZSRR”, wydaną przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław 1977. Chciałem na ten temat napisać pracę habilitacyjną, tematykę rozwinąłem o liczne nowe aspekty metodologiczne i komparatystyczne, m.in. Naukowy komunizm a filozofia, naukowy komunizm a ekonomia polityczna, historia partii, socjologia, prawo, ale główny nurt badawczy poświęcony był porównaniu naukowego komunizmu i nauki o polityce. W ciągu następnych lat napisałem pojemną książkę pt. Teoria komunizmu naukowego. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1986, ss. 219, ale nie znalazła ona zrozumienia i uznania ani w Instytucie, który jeszcze nie miał praw habilitacyjnych, ani w Centralnym Ośrodku Metodycznym SNP przy Uniwersytecie Warszawskim, którego dyrektorem był prof. dr Artur Bodnar. Z kolei na moim macierzystym Wydziale Prawa nie mieściła się przedmiotowo. Nie pomogły mi wcześniej opublikowane książki i liczne artykuły na zbliżone tematy.

Było zadziwiające, że mimo iż w Polsce rządziła PZPR na czele z gen. W. Jaruzelskim, która oficjalnie deklarowała socjalizm i komunizm jako główną ideę i ideologię („socjalizmu bronimy jak niepodległości”), to w środowisku politologicznym deklarowano wyraźną niechęć do naukowego komunizmu (socjalizmu), a nawet do podejmowania dyskusji na

tematy metodologiczne i poznawcze między naukowym komunizmem jako dyscypliną naukowo-dydaktyczną a nauką o polityce. Jak się wkrótce okazało kierownictwo nie tylko nie obroniło socjalizmu, ale później przyczyniło się istotnie do utraty suwerenności kraju. Dawało to wiele do myślenia, jaki był poziom ideowo-polityczny ówczesnych kadr kierowniczych nie tylko w naukach politycznych i jak nikłe były szanse wyjścia z głębokiego kryzysu ideowo-politycznego, w jakim znajdowała się PZPR w rezultacie załamania w końcu lat 70. i stanu wojennego z lat 80., nawet po jego formalnym zniesieniu w 1983 r.

W związku z tym nie zdziwiło mnie, że jednym z doradców „okrągłego stołu” na przełomie 1988/89 okazał się po stronie rządowej prof. A. Bodnar – wieloletni dyrektor Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauk Politycznych przy Uniwersytecie Warszawskim. Nie mogłem też liczyć na pełniące ważne funkcje przy boku gen. W. Jaruzelskiego prof. Mariana Orzechowskiego, który był członkiem Biura Politycznego, w pewnym okresie sekretarzem KC PZPR ds. ideologicznych i Rektorem Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR. Nadzieje na to, że to on stanie na czele skrzydła radykalnego (komunistycznego) w rozpadającej się PZPR, rozwiały się w 1989-1990 r., kiedy prof. M. Orzechowski został posłem do „kontraktowego sejmu” i przewodniczącym frakcji (klubu poselskiego) schyłkowej PZPR, która usłużnie popierała przywracanie kapitalizmu w Polsce (reformy Balcerowicza), a w lutym 1990 r. rozwiązała się, popełniając polityczne samobójstwo.

W tej złożonej sytuacji poszukiwałem alternatywnego rozwiązania, szukając pomocy na uniwersytetach zagranicznych. Pomogli mi życzliwi ludzie z Wydziału Nauki KC PZPR i Ministerstwa Edukacji Narodowej, którzy skierowali mnie na staż habilitacyjny do Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku w dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej. W związku z tym musiałem pracę przetłumaczyć na język niemiecki, w czym pomogli mi koledzy z Instytutu Germanistyki, przede wszystkim prorektor prof. M. Szyrocki i dr S. Tryc, ale musiałem ją także dostosować do wymogów naukowo-teoretycznych i języka politycznego NRD, SED, a także w większym stopniu uwzględnić literaturę niemiecko-języczną nie tylko z NRD. Wymagało to dodatkowych studiów, które prowadziłem w Instytucie im. Franza Mehringa pod kierownictwem prof. dr sc. Guenthera Grossera w Zakładzie Teorii Komunizmu Naukowego.

W rezultacie tematyka pracy uległa poważnej zmianie. Za radą prof. G. Grossera główny akcent postawiono na stronę komparatystyczną naukowego komunizmu i nauki o polityce na przykładzie Polski, co znalazło wyraz w tytule pracy „Der wissenschaftliche Kommunismus und die Wissenschaft von der Politik in der Volksrepublik Polen”. Leipzig 1987. Dysertacja składała się z trzech rozdziałów: 1. Powstanie i rozwój nauk politycznych w PRL; 2. Naukowy komunizm i nauka o polityce. Cechy wspólne i różnice; 3. Warunki, możliwości i konieczność wprowadzenia naukowego komunizmu w PRL. Ponadto praca zawierała wstęp, zakończenie, przypisy, wykaz cytowanej literatury (ss. 223), plus aneks ss. 14 (*Kurzfassung*).

Praca i jej podstawowe tezy była dyskutowana nie tylko w Zakładzie prof. G. Grossera, skorzystałem także z życzliwych uwag profesorów z Zakładu Filozofii Marksistowsko-Leninowskiej, Ekonomii Politycznej i Historii Ruchu Robotniczego. Praca przyjęta została

przez Radę Naukową Instytutu Franza Mehringa i Radę Naukową Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku i skierowana do recenzentów: prof. G. Grosser – Uniwersytet Lipski, prof. Robert Weiss – Akademia Nauk Społecznych w Berlinie i prof. Augustyn Wajda – Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu w Warszawie. Po wpłynięciu pozytywnych recenzji publiczna obrona pracy odbyła się 6 czerwca 1988 r. w reprezentacyjnym audytorium głównego kampusu Uniwersytetu w centrum Lipska. Obrona trwała przeszło 3 godziny i zawierała wszystkie części towarzyszące tego rodzaju procedurze: prezentacja życiorysu kandydata, jego dorobku naukowego i dydaktycznego, opinie recenzentów i ich wnioski, liczne pytania i dyskusja. Profesorowie wychodzili poza ramy problematyki naukowej i metodologicznej pracy, pytania dotyczyły także aktualnej sytuacji politycznej w Polsce, kondycji ideowo-politycznej PZPR, możliwości i szanse wyjścia Polski z kryzysu politycznego. W głosowaniu tajnym Komisja uznała pracę i obronę i nadała habilitantowi stopień doktora sc. (dra hab.), który musiał uzyskać zatwierdzenie przez Radę Naukową (Senat) Uniwersytetu Lipskiego i dalsze gremia.

Na dyplomie, który w kilka tygodni później otrzymał habilitant stwierdzono, że „Rektor Uniwersytetu prof. dr sc.mat. H. Hennig, Dziekan prof. dr sc. phil. D. Wittig i Rada Naukowa Uniwersytetu im. Karola Marksa nadały dr Zbigniewowi Wiktorowi stopień naukowy (akademicki) doktora nauk filozoficznych (dr sc. phil.)”, (równoważnego z polskim stopniem naukowym dr habilitowanego). „na podstawie jego wybitnych osiągnięć w dziedzinie naukowego socjalizmu i jego wielostronnej działalności jako kierownika zespołów naukowych”. Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej w oparciu o postanowienia Konwencji o wzajemnym uznawaniu stopni i tytułów naukowych, postanowienia porozumienia między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej o równorzędności dokumentów o wykształceniu, stopniach i tytułach naukowych wydawanych w PRL i NRD, wydało 11.07.1988 r. Zaświadczenie nr 307, że dyplom wydany przez Radę Naukową Uniwersytetu im. Karola Marksa w Lipsku ob. Zbigniewowi Bolesławowi WIKTOROWI równorzędny jest z dyplomem o nadaniu stopnia naukowego doktor habilitowany nauk humanistycznych z zakresu nauki o polityce, wydawanym w PRL. Okrągła pieczęć Ministerstwa oraz pieczęć i podpis Naczelnika Wydziału Kadr Naukowych (Pismo DKS. III-307/88).

Moja praca habilitacyjna znalazły uznanie w środowisku naukowym NRD, a także poza granicami Polski, o czym świadczyła nie tylko pomyślna obrona jak i szersza informacja o treści pracy opublikowana w „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu im. Karola Marksa” (Wissenschaftlicher Zeitschrift der Karl Marx Universitaet – 1988 r.), ale także włączona została do Zbioru prac naukowych z niemieckiego obszaru językowego przez fakt jej umieszczenia w bibliotekach Uniwersytetu Lipskiego i Deutsche Buecherei w Lipsku. Polska wersja tej pracy znalazła uznanie w planie wydawniczym Państwowego Wydawnictwa Naukowego i po pozytywnych recenzjach skierowana została do druku p.t. „Nauka o polityce a naukowy socjalizm”, (ss. 262 plus aneks ss. 9).

Niestety w tym czasie w Polsce następowały radykalne zmiany polityczne, rzutujące także na zmianę klimatu ideowo-politycznego i naukowego w Instytucie Nauk Politycznych

i Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Trwały intensywne i w głębokiej tajemnicy przygotowania do „okrągłego stołu” głównie w ośrodku MSW w Magdalence” między czołowymi przedstawiciela rządu (gen. Czesław Kiszczak, min. Stanisław Ciosek) a opozycją z „Solidarności” (pod egidą Episkopatu Kościoła katolickiego). Rozmowy te i późniejsze ustalenia „okrągłego stołu” (II-IV. 1989 r.) przyspieszyły zmiany ustrojowe, upadek Polski Ludowej i zwycięstwo sił burżuazyjno-kapitalistycznych, co znalazło wyraz w wystąpieniu gen. Jaruzelskiego z PZPR, jej rozwiązanie w lutym 1990 r. i przejściu prawie całego dotychczasowego kierownictwa partyjnego i państwowego na pozycje kontrrewolucji, co znalazło wyraz w obiegowym stwierdzeniu, że „demokracja zwyciężyła komunę”. Wtedy ówcześni antymarksści i antykomuniści, najczęściej z wcześniejszych partyjnych kręgów PZPR w dyskusjach przeciwstawiali „komunę demokracji”, przy czym „komuna” (czyli dawna Polska Ludowa i w ogóle tzw. realny socjalizm) była najgorszym złem i epitetem, a „demokracja” (czyli ustrój burżuazyjno-kapitalistyczny, czołowe państwa kapitalistyczne) uosobieniem doskonałości ustrojowo-politycznej.

W naukach społecznych oznaczało to szybkie eliminowanie teorii i metodologii marksistowskiej, kategorii, zasad i wartości płynących z aksjologii socjalistycznej na rzecz różnych teorii liberalnych, reformistycznych, chrześcijańskiej nauki społecznej, nacjonalistycznych a nawet reakcyjno-faszystowskich, czerpiących z historycznych i współczesnych nurtów myśli burżuazyjnej. Towarzyszyła temu ostra walka ideowo-polityczna w schyłkowej PZPR, rozpadała się Polska Ludowa i wspólnota państw socjalistycznych na czele z ZSRR, których apogeum były lata 1989-91. Przemiany te wywarły silny wpływ na zmiany w teorii, metodologii i programach nauczania nauk społecznych, w szczególności politycznych. Przewagę zdobywał antykomunizm jako postawa i program zmian ustrojowych, a w płaszczyźnie naukowej antymarksizm i antyleninizm, o naukowym socjalizmie nie mówiąc a o komunizmie w ogóle nie mogło być mowy, a ci którzy usiłowali bronić ich tez, teorii, i metodologii byli fizycznie usuwani i zwalniani z nauk społecznych, w szczególności z zakładów, katedr i instytutów nauk politycznych, ekonomii politycznej i filozofii marksistowsko-leninowskiej. Ta ostatnia jako katedra została zlikwidowana nie tylko na Uniwersytecie Wrocławskim. Mówiono wtedy o nowych nocach „długich noży”, kiedy nowi (starzy) kierownicy kreślili listy proskrypcyjne osób przewidzianych do zwolnienia jako zwolenników marksizmu, a więc „niedzisiejszych” i „szkodzącym nowym trendom naukowym”.

Zadziwiająca w tych przemianach było to, że na czele tej burżuazyjno-kapitalistycznej „odnowy” znajdowali się ci, którzy zawdzięczali poprzedniemu ustrojowi niemal całą karierę nie tylko naukową. Niektórzy piastowali odpowiedzialne stanowiska w komitetach centralnym PZPR i komitetach wojewódzkich z nadania tych instancji i jako tzw. Nomenklatura, piastowali odpowiedzialne stanowiska w aparacie państwowym, w szczególności w gospodarce i instytucjach kulturalno-oświatowych, a w ciągu jednej przysłowiowej nocy stali się rzecznikami nowego kapitalistycznego ustroju, oskarżając poprzedni o najgorszą „dyktaturę”, „monopartię”, „zbrodnie komunistyczne” i „łamanie demokracji”. Jednocześnie niektórzy deklarowali, że ich nowym programem politycznym jest

budowa „lepszego socjalizmu” bądź „kapitalizmu o ludzkim obliczu”, co było ideologiczną „zasłoną dymną” kontrrewolucji. Hasła te wpływały na treści ówczesnych dyskusji i które rezultowały całkowitym odrzuceniem przez nowych władców Polski teorii i metodologii marksistowskiej, a w naukach politycznych zwycięstwem też głównie amerykańskiej koncepcji nauki politycznej (*political science*), która wyrosła i kształtowała się na zupełnie innym gruncie historycznym, społeczno-politycznym i ekonomicznym, ale jej szybka adaptacja i wdrożenie do praktyki naukowo-dydaktycznej było wyrazem szerszego zjawiska ideowo-politycznego, mianowicie dostania się Polski nie tylko w sferę wpływów, ale wręcz dominacji i hegemonii USA, co znalazło wyraz w podległości politycznej, gospodarczej i wojskowej, głównie przez wstąpienie do NATO w 1999 r. Jednocześnie odradzał się drugi biegun polityczno-gospodarczy w postaci przyspieszonej integracji europejskiej, na czele której sytuowały się zjednoczone Niemcy.

Ta sytuacja wpływała oczywiście na losy poszczególnych uczonych. Ci którzy nie wyrzekli się poglądów marksistowskich byli brutalnie zwalniani z pracy, co oznaczało perspektywę braku podstaw materialnych egzystencji. Część młodszej kadry emigrowała za granicę, inni zmieniali zajęcie i opuszczali mury Uniwersytetu. Były to czasy, które ujawniły się w pełni prawdziwe oblicza naukowe, społeczno-polityczne i moralne uczonych, szczególnie w naukach politycznych. Na czele kolejnej „odnowy” stawali ludzie, którzy robili kariery nie tylko naukowe, także polityczne i administracyjne pod czerwonymi sztandarami i hasłami marksistowsko-leninowskimi, a po zwycięstwie kontrrewolucji, (do której się przyczynili), wyciągali inne chorągiewki i zmieniali poglądy na takie, jak wymagała nowa sytuacja, zgodnie z popularną wtedy zasadą, że „ornitolog nie musi umieć fruwać”. Wielu uczonych wyrzekało się swego nie tylko naukowego życiorysu i kreowało się na kombatantów walki z „komuną”. Kariere robiło powiedzenie, że „tylko krowa nie zmienia poglądów”.

Czasem prowadziło to do groteskowych sytuacji. Zdumienie budził dawny „towarzysz”, który całą swą karierę naukową a nawet zawodową zawdzięczał PZPR, należał jako jej stary członek do aktywu, zabiegał o funkcje partyjne, a w „demokracji” publicznie obnosił się z wielkimi krzywdami, których rzekoma miał doznawać od „komuny”. Kiedy umarł po kilku latach poza gronem jego dawnych „towarzyszy” żegnało go także dwóch księży. Żywo dyskutowany był przypadek profesora Adam Szaffa, kiedyś czołowego polskiego filozofa marksistowskiego, zajmującego przez dziesiątki lat kierownicze stanowiska w Instytucie Filozofii PAN, Uniwersytetu Warszawskiego, Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych i Komisji Ideologicznej KC PZPR (był także członkiem KC), którego poglądy naukowe i polityczne zmieniły się zasadniczo, kiedy przestał pełnić te funkcje. W książkach wydawanych na Zachodzie, w szczególności po 1989 r., później także w Polsce, stwierdził m.in. że realny socjalizm nie tylko w Polsce nie był nie tylko socjalizmem, ale był „komunofaszyzmem”. Te dwa przykłady są wystarczającym dowodem nie tylko na konformizm i oportunizm znacznej części środowiska naukowego, ale świadczą także o ich zwykłym braku odwagi cywilnej i zgniliznie nie tylko naukowej także moralnej. Na to nakładało się renegactwo ideowe i polityczne. W rękach takich ludzi znajdowały się losy ówczesnych nauk społecznych.

Rozwijające się w latach 70. i 80. nauki polityczne cierpiały na braki kadrowe, szczególnie na stanowiskach tzw. samodzielnych pracowników naukowych. Luki tej nie wypełniały awanse na tzw. „docentów marcowych”, powoływanych na stanowiska docentów bez habilitacji. Wielu z nich uzupełniły te braki, stając się pełnoprawnymi samodzielnymi uczonymi. Z radością witano każdego młodego uczonego, mającego stopień naukowy doktora habilitowanego i niemal automatycznie awansowano go na stanowisko docenta. Pomijam tu dość liczne przypadki mianowania na docentów nawet bez stopnia naukowego doktora. To co było uzasadnione np. w naukach technicznych, gdzie powoływano wybitnych specjalistów z praktyki, nie było akceptowane przez opinię naukową w naukach społecznych

Po pomyślnym zakończeniu przewodu habilitacyjnego na Uniwersytecie Lipskim byłem przekonany, że mój awans na docenta będzie formalnością. W tej sprawie rozmawiałem z ówczesnym dziekanem Wydziału Nauk Społecznych prof. B. Pasierbem, który jednak nie wyraził entuzjazmu wobec mej prośby, nie pogratulował mi obrony i habilitacji, (a w rozmowach z innymi „towarzyszami”, odnosząc się do habilitacji Wiktora, miał powiedzieć „No to mamy problem”). Nie powiedział tak lub nie, zachowywał się bardzo powściągliwie. Złożyłem wniosek formalny do Dziekana i Rady Instytutu. Rozmawiałem także i prosiłem o wsparcie wniosku u ówczesnego dyrektora Instytutu prof. Stanisława Dąbrowskiego, odpowiedział, że sprawa awansów leży w gestii dziekana i z nim należy rozmawiać. Ku memu zdziwieniu zamiast rozmowy z dziekanem otrzymałem zaproszenie na rozmowę z ówczesnym 1. sekretarzem POP PZPR drem Eugeniuszem Szymczakiem, który przekonywał mnie, że najlepszym wyjściem dla mnie i Wydziału byłoby, gdybym wycofał wniosek. W tej sytuacji ponownie udałem się na rozmowę z dziekanem, który potwierdził, że nie widzi możliwości zatrudnienia mnie jako docenta i że nowe wyzwania organizacyjne i naukowe stawiają przed Instytutem i Wydziałem nowe wymagania.

Po kilku dniach zrozumiałem o co chodzi, dostałem wezwanie do stawienia się w ważnej sprawie u dyrektora Instytutu, który w obecności doc. A. Antoszewskiego – kierownika Zakładu Systemów Politycznych, którego byłem członkiem, oświadczył, że w nowej sytuacji (politycznej) zmienił się profil naukowo-badawczy Instytutu, przygotowany jest nowy program nauczania, w związku z tym, biorąc pod uwagę moje dotychczasowe zainteresowania naukowo-badawcze, władze Instytutu nie widzą dalszej możliwości zatrudnienia mnie w Instytucie i na Wydziale. - „Proszę zapoznać się z oficjalnym dokumentem i go podpisać” - powiedział dyrektor. Spojrzałem z uwagą na krótkie pismo urzędowe, potwierdzające słowa dyrektora. Niedawno dyrektor mówił, że kwestie awansowe nie należą do jego kompetencji, a zwolnienie, jak się okazało, całkowicie tak. Oświadczyłem, że nie zgadzam się z treścią dokumentu, jest ono oparte na błędnych przesłankach i szkodzi nie tylko mnie, ale Zakładowi, Instytutowi, Wydziałowi i całemu Uniwersytetowi. I jako całkowicie błędne i niesprawiedliwe jest nie do przyjęcia przeze mnie. Takiego dokumentu nie podpiszę i nie przyjmę, gdyż nie zgadzam się z jego treścią w całej rozciągłości, a w tej sprawie złożę odwołanie do Dziekana i Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. -”No to mamy zagwozdkę”, skomentował doc. Antoszewski.

Ponowna rozmowa z Dziekanem Pasierbem (która odbywała się w obecności wspomnianego sekretarza POP PZPR) nie wniosła nic nowego do sprawy, odsłoniła natomiast negatywne emocjonalne jego podejście do mnie, który jako stary „aparaczyk” traktował Instytut jako swój prywatny folwark, a pracowników jak parobków, z których zdaniem nie musiał się liczyć. Preferował ludzi uległych i pracowników podzielających jego poglądy i postawy. Był mistrzem w nasadzaniu na funkcje partyjne swoich „towarzyszy” nie tylko na Wydziale, także na Uczelni i w skali centralnej nauk politycznych. Odmiennej opinii i postaw nie znosił. Moje prośby i wnioski, odmowa i opór wywołały w nim trudny do opanowania gniew i wściekłość. W tej sytuacji dalsza rozmowa nie miała sensu.

W kilka dni później poprosiłem o rozmowę z Rektorem Uniwersytetu prof. dr hab. Mieczysławem Klimowiczem. Na spotkanie z nim wziąłem dwie torby moich książek, rozpraw i artykułów wydanych przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego (a także inne wydawnictwa), dyplomy mgra, dra, dra hab., pracę i dyplom zdobyte na Uniwersytecie Lipskim, a także inne prace publikowane za granicą. Poprosiłem Rektora o baczne przyjrzenie się ostatnim pożałowania godnym praktykom kadrowym na Wydziale Nauk Społecznych, a przede wszystkim uznanie za nieważne zwolnienie mnie z pracy w Instytucie Nauk Politycznych. Rektor w dłuższej rozmowie ze mną, po zapoznaniu się z moim dorobkiem naukowym i dydaktycznym, m.in. wcześniejszymi wyróżnieniami i nagrodami, przychylił się do mojej prośby i cofnął decyzję dziekana i dyrektora. Było to wielkie zwycięstwo i prawdopodobnie jedyny przypadek, by ktoś z tzw. listy proskrypcyjnej zachował pracę i stanowisko. Było to jednak bardzo gorzkie zwycięstwo, ujawniło całą głębię zepsucia naukowego i moralnego władz Instytutu i Wydziału Nauk Społecznych. Nie pozostało to bez negatywnego wpływu na stan mojego zdrowia. Odezwały się dawne i ujawniły się nowe choroby. *Primum vita et sanitas*, jak mawiali starożytni Rzymianie.

Wyjazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki – Uniwersytet Illinois

Na wiosnę 1990 r. przeszedłem gruntowne badania lekarskie, które wykazały zły stan mojego zdrowia, głównie choroba przewodu pokarmowego, serca i systemu nerwowego. Podałem się niezbędnym zabiegom lekarskim, pobierałem zaordynowane leki. Wszyscy lekarze zalecali zwolnienia tempa pracy i sposobu życia. Mniej pracy, więcej wypoczynku i aktywnego-sportowego trybu życia. Od zaraz niezbędne są kuracje sanatoryjne, może nawet czasowy pobyt w szpitalu, niezbędne medykamenty, a przede wszystkim biorąc pod uwagę wiek, dotychczasowe choroby i stesy należy się choremu roczny urlop dla poratowania zdrowia. Przeszedłem odpowiednie badaniu i komisja lekarska w składzie trzech specjalistów stwierdziła w swej diagnozie, że stan zdrowia pacjenta wymaga skierowania go na roczny urlop dla poratowania zdrowia.

Wniosek ten wraz z moją prośbą trafił do dyrektora Instytutu i Dziekana Wydziału Nauk Społecznych i uzyskał wsparcie Rady Instytutu. Rektor zatwierdził mój roczny urlop dla poratowania zdrowia i przez rok akademicki 1990/91 znajdowałem się poza Uniwersytetem, korzystając jednocześnie z prawa do nieznacznie uszczuplonego wynagrodzenia. Wiosną i latem 1990 r. wyjechałem z Wrocławia na wieś, miałem okazję korzystać z „wód

termalnych” w uzdrowiskach w Szczawnie Zdroju i Ziemi Kłodzkiej. Odbywałem po tych okolicach liczne wycieczki, będące od okresu powojennego moimi stronami rodzinnymi. Życie się ustabilizowało, mój organizm, serce, system nerwowy wracały powoli do normy, poczułem się znacznie lepiej.

W lecie 1990 r. nadarzyła się okazja wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Był to początek okresu powolnego otwierania się Polski na zagranicę. Poluzowano dotychczasowe restrykcje, ale żeby wyjechać do USA trzeba było być biznesmenem i mieć dobre konto dolarowe najlepiej w banku amerykańskim lub korzystać z uprzejmego zaproszenia instytucji bądź obywatela amerykańskiego. Uprzywilejowana była emigracja solidarnościowa i antykomunistyczna. Prezydent R. Reagan przygotował ustawę, która w latach 80. ułatwiła wyjazdy i starania o nabycie obywatelstwa amerykańskiego antykomunistycznej opozycji. Ja do niej nie należałem, wręcz przeciwnie, ale miałem przyjaciół, którzy przysłali mi oficjalne zaproszenie ze stanu Illinois. Mimo, że byłem wieloletnim członkiem PZPR, czego nie skrywałem w obszernej aplikacji, udało mi się przekonać konsula w Konsulacie Generalnym USA w Poznaniu, żeby wydał mi wizę, którą na miejscu wkleił do paszportu. Na początku sierpnia 1990 r. wylądowałem na lotnisku O’Hara na przedmieściach Chicago.

Pobyt w USA wykorzystałem do dalszego leczenia, życie i zdrowie ratowałem głównie przywiezionymi z kraju lekami oraz radykalnym oderwaniem się od dalekich spraw krajowych. Zażywałem ozdrowieńczych kąpiel w wodach Jeziora Michigan, spacerowałem i wylegiwałem się na jego czystych plażach. Szybko wszedłem w nowe środowisko głównie Polonii Amerykańskiej, dzięki przyjaciołom a także sponsorom miałem okazję odbyć wiele podróży po Chicagolandzie, Illinois, Regionie Wielkich Jezior, środkowych stanach USA. Odbyłem także dłuższą wycieczkę do Nowego Jorku, podziwiając stany Indiana, Ohio, Pensylwania i inne. Nie zapomniałem o moich kolegach z Instytutu, którym wysłałem pozdrowienia z Zatoki Meksykańskiej.

Wraz z rozszerzaniem znajomości wchodziłem w nowe środowiska towarzyskie i intelektualne, uczestniczyłem w różnych spotkaniach obywatelskich i konferencjach naukowo-publicystycznych. Brałem udział w spotkaniach lokalnych i stanowych polityków z wyborcami i w ten sposób poznawałem Amerykę „od środka”. Chicago odkrywało różne oblicza, nie tylko pyszne i dumnie prezentujące się Downtown ze strzelistymi drapaczami chmur, siedzibami największych korporacji i banków, także ubogie dzielnice murzyńskie na „South site”, gdzie krzewiła się amerykańska bieda, kwitło bezrobocie i doskwierały narkotyki, kryminogenne środowiska i gangi.

Edward Moskal (ówczesny Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej) zachęcał mnie do podjęcia badań naukowych o Polonii nie tylko w Illinois, biadał nad jej słabościami, swarami i podziałami wewnętrznymi. Ubolewał, że Polonia szybko się amerykańizuje, zapomina a nawet odcina się od polskości. -”Mówi się, że amerykańska Polonia to dobre 10 mln a może więcej Polonusów, w samym Chicago ma nas być około 1 miliona, a wie Pan ilu mamy ich w kartotekach Kongresu, około 400 tys. z tego większość deklaruje się ze względu na nadzieję otrzymania jakiegoś „welfare” , ale żeby się włączyć aktywnie do

działalności jako „welfare work”, sprawa jest trudna. Dużo nam pomagają polskie parafie” – mówił Prezes. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest geneza polskiej emigracji w USA. W XIX w. w większości byli to niepiśmienni chłopcy o bardzo słabym poziomie świadomości narodowo-politycznej, główną rolę w ich integracji środowiskowej wypełniały kościoły, co pozostało do dziś. Dość istotnie sytuacja zmieniła się po 2. wojnie światowej, kiedy do Ameryki trafiła znacząca grupa dawnych oficerów i wojskowych, także grupa inteligencji, w tym b. urzędników II. Rzeczypospolitej, którzy nie chcieli wracać po wojnie do nowej „komunistycznej” Polski. Z tej grupy wywodził się m.in. Zbigniew Brzeziński (syn przedwojennego dyplomaty), który zrobił zawrotną karierę jako Polonus, odbył studia na uniwersytecie, został profesorem, był autorem licznych prac (głównie o zwalczaniu komunizmu), pełnił także ważną funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa Prezydenta USA J. Cartera. Takich jak Brzeziński, choć nie na tak wysokich szczeblach amerykańskiej, jest obecnie w USA niemało, więcej na szczeblach stanowych i lokalnych. Jest to dość liczna grupa kongresmenów USA i stanowych, także lokalnych polityków, np. w Stanie Illinois przyznawał się do polskości i ją wykorzystywał w walce wyborczej wicegubernator dr Bob Kustra.

Na szersze wody wypłynąłem, kiedy Polonia zaprosiła mnie na przyjęcie Polonia-Italia z Gubernatorem Stanu Illinois Jimem Edgarem na powitanie Nowego 1991 Roku. Nadarzyła się okazja poznać „śmietankę” chicagowskiej Polonii i Italii, a także możliwość krótkiej rozmowy z Gubernatorem Stanu, będącym prawnikiem i absolwentem Eastern Illinois University, spytał dlaczego nie jestem na chicagowskim uniwersytecie. Postąpiłem zgodnie z amerykańskim powiedzeniem „od pomysłu do przemyśłu”. Przy najbliższej okazji złożyłem wizytę w Department of Political Science of Illinois University, nowoczesnym budynku na obrzeżach Centrum Chicago. Dyrektor Instytutu prof. dr Richard Johnson zainteresował się moimi studiami na Uniwersytecie Wrocławskim, w Moskwie i Lipsku, dotychczasowymi wynikami badań i planami nowych zamierzeń badawczych i skierował mnie do prof. dr Barry Rundquista, kierującego seminarium o współczesnych systemach politycznych, w których pilnie uczestniczyłem. W seminarium tym obok typowych Amerykanów, byli młodzi uczeni z kilku stron świata, co wzbogacało omawianą problematykę i naukowa dyskusję.

W rezultacie dalszych studiów zebrałem liczne źródła i literaturę przedmiotu do napisania nowej książki, którą ostatecznie ukończyłem po powrocie do Polski w sierpniu 1991 r. Próbowałem ją wydać w PWN-ie, ale nie wyszło. Przyjęta została przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ale jako pozycja pozaplanowa musiała znaleźć ekstra sponsora. Szybką pomoc okazał Departament Wydawnictw Naukowych Ministerstwa Edukacji, które w pełni pokryło koszty wydania książki i która ukazała się w mistrzowskiej szacie graficznej pt. „Illinois – Zarys rozwoju społeczno-politycznego”. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994, ss. 286. Książka wzbudziła duże zainteresowanie środowiska. W Klubie Uniwersyteckim odbyła się jej uroczysta promocja, na którą przybyło prominentne grono uczonych ze środowiska nauk społecznych nie tylko z Uniwersytetu. Książka wzbudziła zainteresowanie na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, dobrze przyjęta została przez recenzentów i opiniodawców.

Jednocześnie opublikowałem w tym okresie kilka mniejszych prac o zmianach systemu politycznego i jego poszczególnych instytucji w Polsce, Niemczech i b. państwach socjalistycznych w Europie, na moje seminarium magisterskie zgłaszali się liczni magistranci, a także doktoranci, chcący pisać pod moim kierownictwem prace magisterskie i doktorskie. Moja sytuacja pracownicza jako tzw. samodzielnego pracownika naukowo-dydaktycznego była ustabilizowana, większość koleżanek i kolegów przyjęło mnie z sympatią a nawet z uznaniem. Dziekan prof. B. Pasierb, z którym rozmawiałem bezpośrednio po powrocie z rocznego urlopu dla poratowania zdrowia, przyjął mnie chłodno i nie wykazał specjalnego zainteresowania moimi dalszymi planami naukowymi. Koledzy z Zakładu powitali mnie po rocznym pobycie, a kierownikowi doc. A. Antoszewskiemu z okazji jego awansu profesorskiego podarowałem piękny album przywieziony z Ameryki o parkach narodowych USA.

W tym miejscu potrzebny jest mały ekskurs odbiegający od kwestii naukowo-universyteckich. Po powrocie z USA zgłaszali się do mnie liczni koledzy ze Związku Nauczycielstwa Polskiego i Związku Komunistów Polskich „Proletariat”, by włączyć się do działalności społecznej i politycznej. „Reformy” Balcerowicza czyniły spustoszenie w gospodarce, zatrzymywano i niszczone liczne zakłady pracy, pojawiło się i szybko rosło bezrobocie, dawał o sobie znać brutalny kapitalizm a wśród robotników rozwiewały się iluzje o „kapitalizmie o ludzkim obliczu”. W Polsce panowały rządy różnych ugrupowań postsolidarnościowych, a klamrą spinającą cały system politycznym była prezydentura L. Wałęsy. Lewica była rozbita politycznie, klasowo i organizacyjnie. W lutym 1990 r. na swym ostatnim XI Zjeździe rozwiązała się PZPR, a z niej wyłoniły się dwie partie socjaldemokratyczne: SLD (o rodowodzie pezetperowskim) i Unia Pracy (o rodowodzie solidarnościowym).

Dopiero na wiosnę 1990 r. na Górnym Śląsku część dawnych działaczy z PZPR przystąpiła do organizowania nowej partii komunistycznej. W lipcu odbył się jej pierwszy zjazd założycielski. Przyjęto nazwę partii jako Związek Komunistów Polskich „Proletariat”. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem środowisk lokalnych, powstawały miejskie, powiatowe i okręgowe struktury, trudniejsza była kwestia z organizacjami zakładowymi, które w myśl nowej ustawy o partiach politycznych były zabronione. Także we Wrocławiu powstała grupa założycielska, obejmująca miasto i okręg. Członkami założycielami byli m.in. tow. tow. Stanisław Tatar i Piotr Ostapiuk, byli to starzy komuniści jeszcze z dawnej Komunistycznej Partii Polski, a tow. Majewski przez długi czas podczas emigracji zarobkowej we Francji był członkiem Komunistycznej Partii Francji, byli oni zahartowani w bojach klasowych, którzy w okresie kryzysu 1989/90 nie załamali się i mogli być przykładem dla wielu młodych. W Warszawie aktywnym członkiem nowej partii komunistycznej był tow. Zygmunt Najdowski – b. minister Kultury, i Sztuki.

Do nowej partii nie garnęli się liczni „zawodowi rewolucjoniści” z dawnej PZPR. Dawna i „obrosła w sadło” nomenklatura partyjna rzadko „zaszczycała” nawet socjaldemokratyczną SLD, wchodziła w szeregi partii i ugrupowań liberalno-burżuazyjnych, solidarnościowych a nawet reakcyjno-katolickich. Najczęściej jednak pilnowała swych stanowisk, uwłaszczała

się i deklarowała „bezpartyjność”, co oznaczało gotowość podjęcia służby u nowych panów, tym razem burżuazyjno-kapitalistycznych. Dokumentowało to, w jakim głębokim kryzysie ideowo-politycznym, światopoglądowym i moralnym znajdowała się schyłkowa PZPR i dlaczego tak bardzo była zniechęcona przez robotników i innych ludzi pracy.

Byłem jednym z założycieli nowej polskiej partii komunistycznej we Wrocławiu. Ta kształtująca się organizacja wrocławska wydelegowała mnie na 1. założycielski zjazd ZKP Proletariat, który odbył się w Katowicach 7 lipca 1990 r. Zjazd był bardzo burzliwy, przeplatały się wątki historyczne, rozliczeniowe, organizacyjne, ale Zjazd zdołał uchwalić Deklarację ideowo-programową („21 punktów”), Statut, kilka uchwał w kwestiach socjalnych i politycznych, a także wybrał kierownictwo Partii (Przewodniczący dr Jan Zieliński) i wezwał do zakładania podstawowych organizacji i budowy struktur partyjnych w całym kraju. W zjeździe brało udział ok. 100 delegatów z głównych regionów kraju. Po powrocie zdałem relację ze Zjazdu, w tym czasie grupie wrocławskiej przewodniczył tow. P. Ostapiuk. Nie przyjąłem żadnej funkcji, proponowanej przez towarzyszy, gdyż planowałem wyjazd do USA, ale wkrótce po przyjeździe z Ameryki wybrano mnie na przewodniczącego Komitetu Rejonowego we Wrocławiu, o czym poinformowały miejscowe media. Wychodziłem z założenia, że moja przynależność do partii nawet komunistycznej jest moją sprawą prywatną, tym bardziej, że partia była legalnie działająca, kierownictwo złożyło odpowiednie dokumenty w Sądzie Wojewódzkim -Rejestrowym w Warszawie i 28 sierpnia 1990 r. wpisana została do Rejestru Polskich Partii Politycznych jako jedna z pierwszych. Nie przewidziałem, że to nie będzie się podobało niektórym kolegom z Instytutu, Wydziału a nawet z Uniwersytetu.

Moje starania o profesurę uniwersytecką po wydaniu książki o Stanie Illinois w 1994 r. napotkały na duże przeszkody. Podobne sprawy przechodziły na Radzie Instytutu niemal automatycznie, ale nie moja. Dzięki staraniom prof. Stanisława Dąbrowskiego – dyrektora Instytutu, wniosek ten w zasadzie bez dyskusji z trudem przeszedł na Radzie Instytutu, na Radzie Wydziału nie uzyskał wymaganej liczby głosów i w głosowaniu tajnym został odrzucony. Był to kolejny dowód na łamanie podstawowych zasad i praw w zakresie obiektywnej oceny nauczyciela akademickiego, jego pracy naukowej i dydaktycznej. Miała miejsce wręcz jawna dyskryminacja pracownika naukowego oraz naruszenie zasady równości.

Na to nałożyły się prześladowania z powodów politycznych, przynależności do partii komunistycznej. Dawało to wiele do myślenia nie tylko mnie, ale także wielu innym kolegom o zatrutym klimacie naukowym i moralnym w Instytucie i na Wydziale oraz możliwościach wolności uprawiania nauki i wyrażania poglądów naukowych. Dodatkowym faktem potwierdzającym tę gorzką prawdę było odebranie mi wykładu z Systemu politycznego Rzeczypospolitej Polskiej, który prowadziłem od lat. W konsekwencji byłem chyba jedynym tzw. samodzielnym, który prowadził ćwiczenia, normalnie prowadzone przez stażystów, magistrów i doktorantów. Dziekan przez kilka lat nie zapraszał mnie na posiedzenia Rady Wydziału, co było moim prawem i obowiązkiem. Dopiero skarga do Rektora przerwała ten

proceder, potwierdzający, że na WNSp. nadal królował feudalizm. Oto tylko niektóre przykłady upokorzeń i prześladowań, których wtedy boleśnie doświadczałem.

Były to dla mnie ciężkie chwile, pogłębione goryczą płynącą z faktu osobistego i naukowego upokorzenia, jawnej i bezwzględnej dyskryminacji przez niedawnych „towarzyszy”, którzy przechodząc na drugą stronę przysłowiowej barykady, robili zawrotne kariery naukowe i polityczne, zaprzeczając swojemu dotychczasowemu dorobkowi nie tylko partyjnemu, także naukowemu.

Pojawiła się wtedy nazwa tzw. „etapowych uczonych”, a więc deklarujących, że wyrzekają się dotychczasowego dorobku naukowego, ale uzyskanych przy tym stopni, tytułów naukowych, nagród i dyplomów w żadnym wypadku. Niektórzy głosili nawet, że do jego uprawiania byli zmuszani przez poprzedni „dyktatorski reżim”, „monopartię” i „dyktaturę komunistyczną” i dopiero teraz mogą uprawiać „prawdziwą naukę”, której wyrazem była dychotomia w sformułowaniu „komuna versus demokracja”. Oznaczało to, że mówiąc najogólniej, wszystko to co złe w historii Polski w latach 1944-1989, a szerzej także w ZSRR i KDL-ach było opatrzone epitetem „komuny”, natomiast od 1990 r. miał się zacząć nowy świetlany okres „demokracji”, która w kategoriach ustrojowych oznaczała upadek socjalizmu i wejście Polski w rzeczywistości na drogę brutalnego kapitalizmu. W ten sposób nauki polityczne (dla odmienności nazywane obecnie politologią), stały się sposobem nie tylko objaśniania instytucji, zjawisk i procesów politycznych, ale także ich ustrojowego a więc prokapitalistycznego uzasadniania, w czym znakomicie pomagały osiągnięcia amerykańskiej *political science*.

Po odrzuceniu moich starań o profesurę uniwersytecką w 1994 r. zniechęciłem się do przebywania w nieprzychylnym mi środowisku. Nosilem się z poważnymi zamiarami zmiany miejsca pracy lub ponownego wyjazdu do Chicago. Zachęcali mnie do tego amerykańscy przyjaciele, nawet wysłali oficjalne zaproszenie, leżało ono i rozważałem różne warianty sytuacji. Ciężyła mi kolejna porażka awansowa, z drugiej strony chciałem wrócić do propozycji Prezesa Polonii Amerykańskiej E. Moskala o głębszym zajęciu się Polonią amerykańską. Jednocześnie nie chciałem i nie mogłem pozostawić rodziny i kierownictwa w Związku Komunistów Polskich „Proletariat”. Powstało także pytanie, czy otrzymam wizę w sytuacji pełnienia takiej funkcji?

Mimo wszystko pojechałem kiedyś do Konsulatu USA w Poznaniu, dokładnie wypełniłem aplikację, łącznie z pytaniem o przynależność do partii komunistycznej i przyjęty zostałem na rozmowę z Konsulem, któremu poza dokumentami wręczyłem książkę o Illinois. Był pod wrażeniem, przez pewien czas wertował ją, wywiązała się rozmowa, nawet zaprosił mnie na zaplecze na kawę, pokazał dobrze zaopatrzoną bibliotekę naukową Konsulatu. Konsul bez wahania wbił mi nie jednorazową lecz wizę na 5 lat z prawem do wielokrotnego przekraczania granicy USA. W podziękowaniu zaprosiłem Konsula do Wrocławia na uroczystą promocję książki w Klubie Uniwersyteckim. Niestety ani w 1994 r. ani w innych latach z powodu dużych obowiązków rodzinnych, partyjnych i nowych zainteresowań

Chinami nigdy z tej wizy nie skorzystałem, ale poprawiło mi to samopoczucie i szybko zapomniałem o przykrościach w Instytucie.

W 1993 r. zasadniczo zmieniła się na korzyść sytuacja polityczna w Polsce. W konsekwencji „reform Balcerowicza” radykalnie pogorszyła się sytuacja gospodarcza i socjalna polskiego świata pracy, likwidacja licznych zakładów pracy, wielomilionowe bezrobocie przyniosły rozczarowanie masowego elektoratu do rządów solidarnościowych i wzbudziło tęsknotę za lewicą i „komuną”. W jesiennych wyborach 1993 r. wielkie zwycięstwo odniósł Sojusz Lewicy Demokratycznej i Polskie Stronnictwo Ludowe, które utworzyły rząd, popierany także przez ZKP „Proletariat”. Stawiało to także przed naszą Partią (i osobiście przede mną) nowe zadania i obowiązki.

Krótki ekskurs rodzinny

W przewyciężeniu przykrości doznawanych w miejscu pracy naukowo-dydaktycznej, pomogło mi moje rodzinne środowisko. Jestem człowiekiem ukształtowanym i wychowanym w środowisku robotniczym, gdzie walka o przetrwanie i hart były cechami życia codziennego i środowiskowego. Mój Ojciec Bolesław od lat młodzieńczych był robotnikiem we młynie, opanował też stolarstwo i ciesielstwo i od małego zaznał trudów życia i konieczności przeżycia w Radomyślu u zbiegu Wisły i Sanu. Na budowach w Warszawie, Lwowie i Stalowej Woli (COP) wznosił się ponad indywidualną krzywdę i krytykę wyzysku kapitalistycznego. W toku solidarności robotniczej, demonstracji 1-Majowych i walk strajkowych coraz bardziej rozumiał sprzeczności klasowe między interesami wielkiego kapitału a pracą. Wraz ze swym przyszłym teściem Janem Rybakiem i członkiem KPP Michałem Krajewskim był represjonowany za zorganizowanie strajku o wyższe płace na budowach Stalowej Woli. W czasie niemieckiej okupacji osadzony był w obozie pracy w Płaszowie koło Krakowa, który z trudem przeżył. Zrozumiał, że po wyzwoleniu szukał swego miejsca po stronie robotniczej lewicy. Wraz ze swym teściem Janem Rybakiem i innymi kolegami założyli w Radomyślu komórkę partyjną Polskiej Partii Robotniczej, którą kierował Jan Rybak, wybrany także na radnego do GRN w Radomyślu i PRN w Tarnobrzegu. Nie podobało się to polskiej reakcji, której banda NSZ-u zamordowała go bestialsko 18 lipca 1945 r. 1 sierpnia 1945 r. w Lublinie Ojciec zdał egzamin mistrzowski w zakresie młynarstwa, a pod koniec listopada 1945 r. wyjechał do Łądką Zdroju, stając się jednym z pionierów na Ziemi Kłodzkiej. Z czasem osiadł wraz z rodziną w Skalecznie (zwanej później Ścinawką), gdzie pracował w młynach Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska.

Jako dziecko i chłopiec wyrastałem w atmosferze kultu pracy i wartości z nią związanych. Wielkim autorytetem i niedoścignionym wzorem był literat Jan Wiktor, daleki krewniak, który w swych powieściach opiewał uroki tamtych stron i niedolę rzeszowskiego ludu, także wspomniany Michał Krajewski - murarz i działacz komunistyczny, w czasie wojny na emigracji w Związku Radzieckim, w 1944 r. powrócił w mundurze oficera 1. Armii Wojska Polskiego, po wojnie jeden z twórców i organizatorów tzw. trójek murarskich i warszawskiego tempa w odbudowie Warszawy. Naszymi sąsiadami w Skalecznie były rodziny robotnicze i rolnicze. Takie środowisko dominowało wśród moich koleżanek

i kolegów - uczniów Szkoły Podstawowej, których rodzice pracowali w gospodarstwach rolnych lub w licznych zakładach przemysłowych, w dużej elektrowni węglowej, przędzalni, tartakach, cegielniach, w kopalniach węgla kamiennego w pobliskim Słupcu i Nowej Rudzie. Dużo ludzi było zatrudnionych w handlu i usługach w GS-ie i w dużych PGR-ach. Środowiska te wywierały na mnie duży wpływ także poprzez organizowanie różnych akademii, świąt zawodowych, życie kulturalne, bibliotekę, a w niej pierwszy telewizor. Autorytetem religijnym był kościół, szczególnie pobliska barokowa bazylika w Wambierzycach, później pobierałem naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Nowej Rudzie, do którego dojeżdżałem w latach 1956-1960. Zrozumiałe, że szukałem kontaktów i przyjaźni w podobnych do mojego środowiskach. Do dziś utrzymuję żywe przyjacielskie relacje z dawnymi przyjaciółmi, lubię się z nimi spotykać, czasem spacerujemy po dawnych ścieżkach.

Od szkoły średniej zaczął się mój związek z naukowym światopoglądem. Z kościołem i religią zerwałem ostatecznie na początku studiów i przeszedłem na pozycje agnostycyzmu a później ateizmu. W szkole podstawowej należałem do Harcerstwa, byłem drużynowym, w ostatniej klasie szkoły zapisano nas do ZMP, a pod koniec Liceum wstąpiłem już samodzielnie do Związku Młodzieży Socjalistycznej, co kontynuowałem na studiach na Uniwersytecie, wybrano mnie nawet na sekretarza ds. propagandy na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1962 r. wstąpiłem do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Także moja żona Ilona z d. Biernacka ma korzenie robotniczo-chłopskie. Ojciec Antoni Biernacki wywodził się ze średnio zamożnej rodziny rolniczej z Wręczyca Wielkiej k. Częstochowy. Szczycono się, że Dziadek był sołtysem i dorobił się pracą przy budowie „francuskiej kolei”, łączącej Górny Śląsk z Gdynią. Rodzina była bardzo liczna i gospodarstwo nie mogło zapewnić przyszłości wszystkim dzieciom, musiały szukać zajęcia w mieście. Szczycono się jednym kuzynem, który wykształcił się na księdza. Mały Antoni Biernacki, po skończeniu szkoły powszechnej poszedł do terminu i uczył się masarstwa w odległej Przystajni. W czasie wojny Wręczyca wraz z przyległym powiatem Kłobuckiem włączona została do Reichu, Polscy mieszkańcy zostali wysiedleni na roboty w głąb Rzeszy, a na ich miejscach osadzono Niemców z Rumuni.

Po wojnie już w połowie lipca 1945 r. znalazł się w poszukiwaniu pracy i nowej ojczyzny w Wałbrzychu – Białym Kamieniu. Najpierw prowadził własny warsztat, a od 1954 r. wstąpił do Spółdzielni „Zgoda”, w której pracował do emerytury. Był człowiekiem ciężkiej pracy fizycznej, który do mistrzostwa opanował swój fach, o czym świadczyły liczne nagrody i wyróżnienia. Jego żona Eufemia Biernacka z d. Naczyńska pochodziła z Górnego Śląska, z Bytomia, a w jej rodzinie występowały takie zawody jak górnictwo, hutnictwo, kolejnictwo. Biegła mówiła po polsku, śląsku i niemiecku. Była wielką patriotką Śląska i Polski. Obecnie nikt już z tego pokolenia nie żyje, ale my kontynuujemy w rodzinie wszystkie te pozytywne i szlachetne cechy i wartości, które oddziedziczyliśmy po nich i staramy się zaszczepić je naszym dzieciom i wnukom.

Między nauką a polityką

Ten rodzinny ekskurs był niezbędny, by wskazać przyczyny, które powstrzymały mnie przed rezygnacją z pracy naukowo-badawczej i dydaktycznej na Uniwersytecie w sytuacji konsekwentnych prześladowań z powodów naukowo-teoretycznych, na co nakładały się prześladowania polityczne, gdyż będąc marksistą i komunistą pozostałem wierny swym poglądom i nie zamierzałem zmieniać życiorysu i wyciągać nowej chorągiewki. Miałem możliwość wyboru, gdyż jako prawnik z dyplomami mgra prawa, egzaminu sędziowskiego i dra prawa byłem chętnie witany w wymiarze sprawiedliwości. Ale, jak już wspomniałem, wstąpiłem do ZKP „Proletariat”, założonego przez grupę komunistów z Górnego Śląska i Warszawy, jeszcze na wiosnę 1990 r. Z czasem, nowa partia zdobywała coraz większe znaczenie i poparcie. Zdobywając zaufanie i akceptację prospołecznych idei, poszerzała wpływy i znaczenie w różnych środowiskach oraz regionach kraju. Powstała także silna organizacja na Dolnym Śląsku.

Przydała się moja teoretyczna znajomość marksizmu-leninizmu i nabyte umiejętności organizacyjne. Wkrótce towarzysze wybrali mnie na przewodniczącego Okręgu Dolnośląskiego z siedzibą we Wrocławiu a w niecały rok później na przewodniczącego Krajowego Komitetu Wykonawczego w Warszawie i Dąbrowie Górniczej (kwiecień 1993 r.). W KKW była grupa ofiarnych i doświadczonych działaczy partyjnych i państwowych, m.in. tow. J. Łazarz, St. Ognik, Z. Najdowski – były minister kultury, B. Jaszczuk, Namysłowski z Warszawy, a ze Śląska tow. M. Przyjemski, M. Indelak, M. Czepiel, E. Basa, A. Kuwak, M. Paweła i wielu innych. Powstał dobrze zgrany zespół, odbywający spotkania przemiennie w Warszawie bądź w Dąbrowie Górniczej, a czasem w innych okręgach. W ten sposób nie tylko utrzymywano łączność z organizacjami terenowymi, wzmacniano je autorytetem najwyższych instancji. ZKP „Proletariat” nawiązał ścisłe więzi ze Stowarzyszeniem Polskich Marksistów, na plenarne posiedzenia zapraszano Przewodniczącego prof. Jarosława Ładosza, także doc. W. Wołczewa, prof. M. Rakowskiego i innych teoretyków marksizmu. O ścisłej więzi partii z czołowymi marksistami świadczyły trzy konferencje teoretyczno-ideologiczne, na których omawiano palące problemy wewnętrzne i międzynarodowe ruchu robotniczego. W ich rezultacie powstała obszerna Deklaracja Ideowo-Programowa ZKP „Proletariat”, książka „O przyszłość socjalizmu w Polsce”, drukowano liczne odezwy i ulotki, rozwijał się miesięcznik teoretyczno-polityczny „Brzask”,

W ten sposób zaczął się w moim życiu nowy okres, wymagający pogodzenia wielkich i trudnych zadań kierowania w skali kraju partią komunistyczną, stawiającej sobie za cel organizowanie i budowanie nowej świadomości ideowej politycznej i klasowej polskiego proletariatu w sytuacji totalnego panowania zwycięskiej burżuazji, rekonstrukcji kapitalizmu, upadku tzw. realnego socjalizmu i powszechnego także wśród klasy robotniczej rozczarowania nie tylko w Polsce do ideologii komunistycznej. ZKP „Proletariat” był partią legalną, ale reakcyjno-kapitalistyczne siły przystąpiły natychmiast do ataku i podjęły kilka prób zdelegalizowania partii. Antykomuniści zarzucali, że komunizm jest z definicji nie do pogodzenia z „demokracją”, że głosi poglądy kwestionujące prywatną własność środków

produkcji i że dotychczasowe doświadczenia Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych były nieustanną dyktaturą i łamaniem praw człowieka.

Na początku lat 90. siły burżuazyjne w Polsce nie czuły się jeszcze całkowicie „w siodle”. Co prawda klasa robotnicza była rozbita, wyrzucana na bezrobocie, ale nawet zorganizowana w reakcyjną „Solidarność” stanowiła siłę, z którą miejscowe i zagraniczne ośrodki burżuazyjne musiały się liczyć, gdyż stanowiła ona związkowy parasol („ambrela”) nad reakcyjnymi rządami. Ponadto mechanizm demokracji liberalnej umożliwił siłom lewicy burżuazyjnej pod flagą reformistycznej SLD wraz z UP i PSL na zdobycie władzy w 1993 r., którą popierały wszystkie lewicowe podmioty (ponad 30), łącznie z ZKP „Proletariat”. Tym niemniej siły reakcyjne kilkakrotnie próbowały zdelegalizować partię komunistyczną. Nowe możliwości w tym zakresie otworzyła nowa konstytucja z 1997 r., uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe, zdominowane przez koalicję SLD-UP-PSL, na czele z prezydentem A. Kwaśniewskim, które wprowadziło do konstytucji art. 13, głoszący, że „Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu...”, a więc stawiający na tym samym poziomie dwie pierwsze zbrodnicze ideologie burżuazyjne z humanistyczną ideologią klasy robotniczej. Wtedy ostatecznie ZKP „Proletariat” zerwał politykę wspierania SLD jako mniejszego zła. Umożliwiło to ośrodkom burżuazyjnym uchwalenie bardziej restrykcyjną nową ustawę o partiach politycznych i podjęcie nowych prób likwidacji ZKP „Proletariat”, co udało się w końcu dzięki różnym „kruczkom prawnym” w 2002 r.

Moja działalność w legalnej (ale nieustannie kwestionowanej) partii komunistycznej była nie do zniesienia dla zdecydowanie antykomunistycznie zorientowanego kierownictwa Instytutu i Wydziału Nauk Społecznych. Zapewne tu leżała główna przyczyna odrzucania moich wniosków o awans a także nasilającego się prześladowania. Musiałem bacznie uważać, by nie dać się sprowokować przez osoby mi nieprzyjemne z Instytutu a także niektórych studentów z NSZ. Fakt oficjalnego deklarowania członkostwa partii komunistycznej był z sympatią przyjęty przez większość studentów, wielu wchodziło ze mną w dyskusję, zadawało liczne pytania na tematy polskiej historii, polityki wewnętrznej i międzynarodowej, na które odpowiadałem po zajęciach lub w przerwach, by nie narazić się na zarzut, że „indoktrynuję” studentów. W wyjaśnieniach genezy i istoty władzy państwowej, polityki, historii instytucji politycznych pomagały mi prace Marksa, Engelsa, polskich marksistów np. profesorów W. Zamkowskiego, A. Łopatkki, a także klasyków polskiego ruchu robotniczego.

Pod tym kątem przygotowałem rozwinięte tezy projektu skryptu do przedmiotu historia instytucji politycznych, który chciałem wydać wraz kolegami, co zablokował kierownik zakładu prof. A. Antoszewski, zarzucając, że treści skryptu przepojone są „indoktrynacją”. Była to krytyka z pozycji zwycięskiej „demokracji” i „teorii tranzytacji”, a w rzeczywistości totalnej krytyki dawnego ustroju społeczno-politycznego PRL („komuny”), jej teorii i metodologii, jaką był marksizm i oparte na nim podstawy nauk politycznych z okresu Polski Ludowej. Inny dyskutant wręcz stwierdził, że „marksizm jest teorią z XIX wieku” i nie może mieć zastosowania w analizie współczesnego społeczeństwa. W dyskusji wspierał mnie dr. Janusz Biernat. Dyskusja ta upewniła mnie w przekonaniu, że w obecnym Instytucie

Politologii odkrywanie i prezentacja prawdy o historii instytucji politycznych w oparciu o teorię i metodologię materializmu historycznego i dialektycznego nie wchodzi w rachubę, ale nie przeszkadzało to studentom, bardzo chętnie korzystali ze skryptu, wydawanego na ksero w postaci tzw. „samizdatów”.

W tym czasie byłem ostro atakowany przez niektórych reakcyjnych polityków, jak np. wicemarszałka Sejmu J. Dobrosza (z Ligi Polskich Rodzin), którzy zwracali się nawet do Rektora z wnioskami o zwolnienie mnie z pracy na Uczelni, a także przez część reakcyjnej profesury, jak np. prof. L. Turko z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Wrocławskiego. Jednocześnie brali mnie w obronę studenci a także nowy Dziekan Wydziału Nauk Społecznych prof. Janusz Albin, który w obliczu tych ataków wyraził bardzo pochlebną opinię dla środków informacji o moim dorobku naukowym i wysokim poziomie zajęć dydaktycznych. Napływały także do Rektora pisma spoza Uniwersytetu biorące mnie w obronę ze strony Federacji Młodzieży Socjaldemokratycznej z SLD i kombatanatów wojskowych (Związek Weteranów i Rezerwistów Wojska Polskiego), także pisma protestacyjne z postępowych środowisk naukowych i organizacji zagranicznych, min. z Francji, Niemiec, Kanady, Rosji, kierowane nie tylko do Rektora, także do Prezydenta RP. Wszystko to nie było łatwe, bowiem działalność w ZKP „Proletariat” musiałem łączyć z normalnymi, a nawet więcej niż normalnymi obowiązkami na Uczelni, co z czasem ponownie odbiło się na zdrowiu. Fakt wyboru prof. J. Albina na nowego Dziekana Wydziału Nauk Społecznych, (a także prof. R. Gellesa na nowego Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego) były pewnym przełomem w stosunku do mnie. Prof. J. Albin jako Dziekan doprowadził w 2002 r. do zwycięskiego awansowania mnie na funkcję profesora uczelnianego i stawał w mojej obronie przed prześladowaniami. Bardzo Dziekanowi, Rektorowi R. Gellesowi a także innym osobom, które mi wtedy pomogły, w tym uroczystym dniu dziękuję.

Działalność w partii komunistycznej wymagała rozwoju aktywności nie tylko wewnątrz kraju, także na forum międzynarodowym. Odbywałem wtedy liczne podróże w czasie wolnym od zajęć i obowiązków uniwersyteckich, najczęściej w okresie wakacyjnym. Brałem udział w różnych spotkaniach bilateralnych i międzynarodowych konferencjach, gdzie omawiane były aktualne problemy międzynarodowego ruchu komunistycznego i robotniczego. Analizowano przyczyny upadku realnego socjalizmu i ruchu komunistycznego. Zastanawiano się nad możliwościami jego odbudowy i umocnienia w nowej epoce, zwanej globalizacją. Przedmiotem głębokiej troski były zagrożenia wojenne, w związku z nowymi wojnami lokalnymi, prowadzonymi głównie przez USA i NATO na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Istotne znaczenie miały zagadnienia walki o pokój. Na konferencjach w Brukseli, Paryżu, Toronto, Berlinie, Pradze, Phenianie nie tylko dyskutowano, podejmowano także próby organizowania nowej Międzynarodówki Komunistycznej, ale kwestia ta ciągle była przedwczesna ze względu na różnice ideowo-polityczne.

Politologia a fenomen ustrojowy Chin i KRLD - Uniwersytety w Wuhan i im. Kim Ir-sena w Phenianie

W dyskusjach tych, jakby mimochodem pojawiała się tzw. „kwestia chińska”, a więc pozycja i rola Komunistycznej Partii Chin, Chińskiej Republiki Ludowej i nowej taktyki budownictwa socjalizmu na Dalekim Wschodzie. Dotyczyło to także Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Socjalistycznego (zjednoczonego) Wietnamu, Laosu i Kambodży. Na te tematy formułowano różniące się poglądy, podyktowane z reguły najczęściej małą znajomością realiów historycznych i społeczno-gospodarczych współczesnych Chin, gdzie nadal kierowniczą siłą pozostawała KPCh. Jednocześnie w konferencjach tych rzadko brali udział reprezentanci KPCh, a jeśli już, byli to najczęściej oficjalni reprezentanci państwowi, np. ambasador (bardzo rzadko), z reguły attache’, lub sekretarz ambasady, przeważnie odczytujący tekst w formie dyplomatycznego komunikatu. Niewiele poznawczego wносиło to do głębokich dyskusji na tych dyskusyjnych spotkaniach. Szczególnie ta niezajomość doskwierała w Polsce, gdzie w środkach masowej informacji (opaniowanych przez koncerny kapitalistyczne), Chiny określano jako państwo, które (podobnie jak wcześniej ZSRR) przeszło na tory kapitalistyczne i tylko dla zachowania pozorów wobec własnego świata pracy, dla propagandy, posługuje się frazesem komunistycznym.

W 1993 r. pojawiła się możliwość zbadania kwestii na miejscu. Partia Pracy Korei i jej Sekretarz Generalny i Prezydent KRLD Kim Irs-en zaprosili przedstawicieli kilkudziesięciu partii komunistycznych i robotniczych na uroczystość 40-lecia zakończenia wojny w Korei w lipcu 1993 r. w Phenianie. Udałem się tam wraz z tow. B. Jaszczukiem (wiceprzewodniczącym) i przez miesiąc mieliśmy okazję uczestniczyć w oficjalnych obchodach, brać udział w oficjalnych spotkaniach i konferencjach, ale także lepiej poznać północną Koreę, o co zadbali gospodarze, organizując nam wyjazdy o charakterze historycznym, politycznym i kulturalnym.

Odbyliśmy także tygodniową podróż do pobliskiego Pekinu, gdzie odbyły się rozmowy z kierownictwem Komunistycznej Partii Chin. Poznaliśmy bliższe teoretyczne i praktyczne zagadnienia budowy socjalizmu w Chinach. Chiny idą do socjalizmu własną drogą. Podstawą tego twierdzenia była i jest odmienność cywilizacji chińskiej, trwającej 5 tys. lat i około 4 tys. lat państwowości chińskiej. Na odmienność tego rozwoju kulturalnego i produkcyjnego miał odrębny tzw. azjatycki sposób produkcji, a także żywotność wiejskich (gminnych) wspólnot, których pewne elementy dotrwały do czasów współczesnych. Na powstanie i rozwój kultury chińskiej duży wpływ wywarł i nadal wywiera konfucjanizm. Chińska współczesna rewolucja miała kilka etapów: antyfeudalny i obalenie cesarstwa, antykapitalistyczny i antykolonialny, nowo-demokratyczny i socjalistyczny od 1949 r.

Rewolucyjne Chiny wzięły wiele z osiągnięć i kultury materialnej i duchowej Zachodu, doceniając wielki rozwój sił wytwórczych czołowych państw kapitalistycznych i epokową przewagę gospodarczą i wojskową mocarstw zachodnich i Japonii. Ówczesni czołowi postępowi intelektualiści na czele z Sun Yatsenem zrozumieli, że bez likwidacji wielkiego epokowego zacofania Chin, głównie w dziedzinie rozwoju nowoczesnych kapitalistycznych

form gospodarowania i komunikacji nie ma mowy o utrzymaniu niepodległości a także realizacji marzeń o powrocie Chin na arenę dziejową jako wielkiego mocarstwa. Pierwszym krokiem było obalenie starego zmurszałego cesarstwa rządzonego przez obcą mandżurską dynastię Qing. Rozwój historyczny umożliwił wystąpienie równolegle dwóch dróg: kapitalistycznej i socjalistycznej. Pierwsza łączyła się z osobowością nie tylko Sun Yatsena, później także z postacią gen. Czang Kajszeaka, którzy przyszłość Chin wiązali z nadzieją na wdrożenie amerykańskich osiągnięć gospodarczych. Czang Kajszeak wiązał przyszłość Chin z sojuszem wojskowym z USA, skierowanym głównie przeciwko imperialistycznej Japonii, a po II wojnie światowej przeciwko komunistom. Druga droga zapoczątkowana została w 1921 r., kiedy w lipcu w Szanghaju powstała Komunistyczna Partia Chin, która drogę i program rewolucyjnych zmian upatrywała w Rewolucji Październikowej 1917 r. w Rosji. Salwy rewolucji udowodniły, że można nie tylko obalić zmurszały ustrój carski, ale także zdobyć na trwałe władzę państwową i przystąpić do budowy egalitarnego społeczeństwa na zasadach socjalistycznych.

Mao Zedong, który przez prawie pół wieku organizował, budował i przewodził KPCh wzorował się w pierwszych okresach na doświadczeniach i programie WKP(b) i Związku Radzieckiego. Uważał on, że teoretyczną podbudową programu rewolucyjnych dążeń i budowy socjalizmu w Chinach jest marksizm-leninizm, jego teoria i metodologia. Jednocześnie uświadamiał sobie, że niezależnie od tego, co jest wspólne w programach obu partii, Chińczycy muszą podążać do socjalizmu własną drogą, wyznaczoną wielkimi zaszczościami historycznymi, odrębną cywilizacją i znacznie niższym poziomem rozwoju gospodarczego, głównie przemysłu i wielką rolą ekstremalnie rozdrobnionego i zacofanego rolnictwa. Spowodowało to, że w 1949 r. w Chinach przystępujących do budowy socjalizmu, 90% ludności to byli biedni chłopci i wiejski proletariatus, a tylko 3% stanowili przemysłowcy robotnicy, 7% stanowiły burżuazja, wielcy właściciele ziemscy, aparat państwowy, warstwy pośrednie w miastach i inteligencja.

Dotychczasowa rewolucja w Chinach miała charakter agrarny, z czego Mao wyciągnął wnioski organizacyjne. Organizując na nowo w latach 30. ub. w., rozbitą przez Czang Kajszeaka KPCh - postawił na proletariatus wiejski i biednych chłopów. Te warstwy stały się wiodące ilościowo w KPCh, jednocześnie teoretycznie uznawał on przodującą rolę klasy robotniczej, która w trakcie szybkich przemian ustrojowych rosła ilościowo i zdobywała coraz większy udział w strukturze socjalno-zawodowej KPCh. W latach 60. ub. w. robotnicy przemysłowcy liczyli ok.100 mln ludzi. Obecnie chińska klasa robotnicza liczy ponad 300 mln robotników przemysłowych, jest to głównie wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Na chiński proletariatus składa się także wielomilionowa sfera zatrudnionych pracowników najemnych w sektorze usług, a także licząca ponad 250 mln robotników sezonowych, czyli nadwyżka siły roboczej na wsi, która na stałe lub czasowo znajduje zatrudnienie głównie w przemyśle i budownictwie w wielkich aglomeracjach.

W okresie Mao Zedonga (do 1976 r.) Chiny przekształciły się w kraj przemysłowo-rolniczy, odbudowano stare zagłębia przemysłowe i wybudowano od podstaw nowe. W tym czasie chińska klasa robotnicza liczyła ponad 100 mln robotników, a roczny przyrost PKB wynosił

ok. 6,7%, niezależnie od wielkich perturbacji związanych z niefortunnymi programami tzw. „wielkiego skoku” i „wielkiej rewolucji kulturalnej” w latach 50. i 60. Były to raty przyrostu gospodarki imponujące, ale niezadowalające wobec potężnego przyrostu naturalnego (ok. 1% rocznie), który praktycznie pochłaniał osiągnięte nadwyżki dochodu narodowego. Liczba ludności Chin od lat 40. do 1976 prawie podwoiła się. Kraj stał w obliczu wielkich wyzwań rozwojowych i demograficznych, które rozwiązane zostały dopiero wraz z dojściem do władzy po 1976 r. nowej generacji przywódców KPCh, na czele z Deng Xiaopingiem. Podstawą tych zmian i programu stała się nowa koncepcja (taktyka) budowy socjalizmu, nazwana później „socjalistyczną gospodarką rynkową”, którą można było przyrównać do radzieckiego NEPu w latach 1920-1928, a więc nowej polityki ekonomicznej, opracowanej i realizowanej przez Lenina i Stalina, polegającej głównie na dopuszczeniu rodzimego sektora drobno-kapitalistycznego i w ograniczonej skali oraz przy kontroli socjalistycznego państwa kapitału zagranicznego. Jak wiadomo przyczyniło się to do ożywienia gospodarki radzieckiej i jednocześnie do umocnienia jej socjalistycznego sektora.

Reformy w Chinach zapoczątkowane ponad 40 lat temu przyniosły gigantyczny rozwój kraju, co dokumentują prezentowane dane. Chińska gospodarka pod względem PKB stała się obecnie drugą (a niektórzy twierdzą, że nawet pierwszą) gospodarką świata i znajduje się tuż za USA, oczywiście przy zupełnie innej strukturze dochodu narodowego. W USA głównym składnikiem PKB są usługi, znacznie powyżej 75%, przemysł ok. 23%, i rolnictwo ok. 2%. Chiński PKB tworzy w ok. 40% przemysł, 54% usługi i ok. 6% rolnictwo. Chińska gospodarka rozwija się niezwykle dynamicznie. W pierwszych 30-tu latach reform osiągała ona średni przyrost ok. 10% PKB, a w pewnych latach 13-14%, obecnie w granicach 6,5-7% rocznie. Podstawą tego rozwoju jest planowanie gospodarcze i scentralizowany system gospodarczo-polityczny. Planiści chińscy prognozują, że co dwie 5-cio latki dochód narodowy będzie się podwajał, tworząc podstawy ekonomiczne dla realizacji ambitnych perspektywicznych programów ekonomiczno-socjalnych, zakładających tworzenie społeczeństwa umiarkowanego dostatku, a na 100-lecie ChRL w 2049 r. wszechstronnie rozwiniętego i kwitnącego społeczeństwa socjalistycznego.

Powstały nowe wielkie zagłębia przemysłowo-gospodarcze, zbudowano największą w świecie sieć autostrad, szybkich kolei, masową komunikację lotniczą. Urbanizacja obejmuje już 60% społeczeństwa liczącego ok. 1.350 mld ludności. Zatrudnienie obejmuje ok. 900 mln pracujących, utrzymuje się ok. 4,5% bezrobocie, wynikające głównie z przemieszczania się wielkich mas robotników sezonowych i zamykania chronicznie nierentownych zakładów (bezrobocie frykcyjne). Z nędzy wyciągnięto 700 mln obywateli, a ok. 400 mln osiąga średnie zarobki. Produkcja zbóż osiągnęła w 2019 r. 665 mln t, spożycie mięsa jest na poziomie średnim. Obecna 5-ciolatka zakłada całkowite wyeliminowanie istniejących jeszcze enklaw nędzy (cała 5-ciolatka 70 mln ludzi). Chiny przystąpiły do realizacji dużej pomocy dla krajów słabo rozwiniętych w ramach tzw. nowych szlaków jedwabnych (One Belt One Road – OBOR), z których w różnych formach korzysta już ponad 130 państw. Na realizację tych planów rząd chiński w planie 5-letnim 2016-2020 przeznaczył 8 bln dol. USA.

Przytoczone dane (wybiegające znacznie do przodu) są tylko niektórymi wskaźnikami eksplikującymi wielki rozwój gospodarczo-społeczny Chin w ostatnich 40-tu latach. W czasie mego pierwszego pobytu w Chinach uświadomiłem sobie, jak wielkie realne, a jeszcze większe potencjalne możliwości rozwojowe są udziałem kraju rządzonego przez partię komunistyczną, która nie zeszła z drogi budowy socjalizmu, nie uległa reformizmowi i oportunizmowi jak w ZSRR i europejskich KDL-ach. Nie dopuściła do rozwoju i umocnienia się kontrrewolucji, a jej zarodki zwycięsko zwalczyła w czerwcu 1989 r.

Jednocześnie dzięki nowej doktrynie budowy socjalizmu w kraju, nie tak dawno epokowo i technologicznie zacofanym, planowo i z sukcesem rozwiązywane są problemy gospodarcze i socjalne tak licznego narodu. Dzięki temu w Chinach, inaczej niż w ZSRR, potoczyła się dalsza historia „realnego socjalizmu”, gdzie socjalizm nie tylko nie upadł, ale odkrył nowe siły witalne w klasie robotniczej i w nauce (społeczeństwo wiedzy). Rozwój nowoczesnych sił wytwórczych, nowych technologii, dynamika zwiększania mocy produkcji (fabryka świata), umożliwiły w kraju o ogromnej i zróżnicowanej ilości mieszkańców, skutecznie rozwiązywać sprzeczności dalszego rozwoju w kraju, i na arenie międzynarodowej. Zrozumiałe jest zatem, że chińska droga do socjalizmu była bacznie obserwowana i studiowana zarówno przez przyjaciół jak i wrogów Chin. Niektóre jej instytucje i mechanizmy gospodarcze oraz społeczno-polityczne, są wdrażane głównie w krajach tzw. 3-go świata, w krajach postkolonialnych i rozwijających się, z trudem znajdujących swe miejsce we wspólnocie niepodległych państw świata.

Dyskusje i poczynione obserwacje w Chinach i KRLD pozwoliły na zrozumienie różnic polityczno-ustrojowych i dróg budowy socjalizmu w obu krajach. KRLD powstała jako wynik podziału półwyspu koreańskiego na strefę północną, wyzwoloną spod okupacji japońskiej przez Armię Czerwoną. Druga część kraju, na południe od 38 równoleżnika znalazła się pod dominacją USA. Na północy pod kierownictwem Komunistycznej Partii Korei (przemianowanej później na Partię Pracy Korei) i jej przywódcy Kim Ir-sena zwyciężyła rewolucja ludowo-demokratyczna i socjalistyczna. Na południu Amerykanie osadzili dyktatorski reżim prezydenta Li Syn-mana. W czerwcu 1950 r. wybuchła wojna między Północą a Południem, która trwała do lipca 1953 r. i która pociągnęła olbrzymie straty materialne i ludnościowe. Po obu stronach konfliktu angażowały się wojska amerykańskie i ich sojuszników, walczące pod flagą ONZ. Po stronie KRLD stał Związek Radziecki, a przede wszystkim ludowe Chiny, które wysłały na koreański front milionową armię „chińskich ochotników”. „Zimna wojna” między Wschodem a Zachodem rozpoczęta w Europie w 1947 r. przekształciła się w Korei w wojnę gorącą, która była zapowiedzią kolejnych wojennych konfliktów w Indochinach (Wietnamie), na Malajach (w Indonezji), na Bliskim Wschodzie. Były one także konsekwencją burzliwych procesów dekolonizacyjnych w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. W 1959 r. rewolucja demokratyczna i socjalistyczna zwyciężyła na Kubie. Świat wkroczył w nową epokę.

Po zawarciu rozejmu o zawieszeniu broni w Panmundżonie w lipcu 1953 r. KRLD przez długie lata leczyła rany wojenne, co ułatwiała socjalistyczna gospodarka planowa i pomoc finansowo-gospodarcza ze strony ZSRR, ChRL i innych państw socjalistycznych, Słabością

tego rozwoju była ubogość dotychczasowej bazy materialno-przemysłowej (choć Korea północna była bardziej uprzemysłowiona jeszcze przez Japończyków niż południowa), oraz sankcje oengetowskie i izolacja na arenie międzynarodowej. Olbrzymią część swego skromnego dochodu państwo musiało przeznaczać na cele obronno-wojskowe. W gospodarce panowała zasada uspołecznienia środków produkcji i zasada gospodarki planowej. W miastach występował silny sektor państwowy, na wsi wprowadzono spółdzielnie produkcyjne. Partia Pracy Korei korzystała z doświadczeń budowy socjalizmu w ZSRR, także w innych państwach socjalistycznych, a także nawiązała szerokie kontakty i współpracę z nowymi państwami rozwijającymi się.

KRLD rozwijała się faktycznie w warunkach permanentnego stanu wojennego (od 1953 r. formalnie obowiązuje tylko stan zawieszenia broni), była i jest państwem frontowym, sztucznie wytyczona granica dzieliła nie tylko kraj, także rodziny. System polityczny nawiązywał z jednej strony do systemu rządów w ZSRR w okresie porewolucyjnym, a z drugiej nawiązywał do wzorów ChRL i własnej koncepcji Juche, czerpiącej z humanistycznych wartości koreańskiego konfucjanizmu. Socjalistyczna ekonomia postawiła kraj na nogi, ale sankcje, embargo i częściowa izolacja od gospodarki światowej hamowały potencjalne możliwości szybszego rozwoju. Na ulicach Phenianu i innych miast widać było skromnie ubranych mieszkańców, sklepy były słabo zaopatrzone, większość potrzeb ludzi załatwiał system indywidualnych i rodzinnych przydziałów poszukiwanych dóbr i towarów. Widać było gołym okiem, że w takiej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej socjalizm w Korei nie mógł ujawnić swych wszystkich potencjalnych treści i możliwości, nie tylko w zakresie konsumpcji.

Jednocześnie do Korei południowej napłynął na masową skalę kapitał amerykański, a także z wielu innych państw kapitalistycznych. Korporacje inwestowały w najbardziej dochodowe gałęzie przemysłu i usług, osiągając wielkie zyski, płynące z głównie z wycisku niezwykle taniej siły roboczej. W walce między kapitalizmem a socjalizmem w Azji Korea południowa szybko stała się „oknem wystawowym” kapitalizmu, tak jak Hongkong, Tajwan i Singapur w stosunku do ChRL. W Europie konfrontacja między socjalizmem a kapitalizmem znalazła najbardziej spektakularny wyraz w relacjach między NRD a RFN, a w szczególności w Berlinie – mieście otwartym do sierpnia 1961 r., którego zachodnia część nazywana była „oknem wystawowym Zachodu”. Korea południowa bardzo się rozwinęła w rezultacie wielomiliardowych inwestycji bezpośrednich i napływu kapitału finansowego i spełniała obok Hongkongu i Singapuru, a także Japonii ważną rolę w propagowaniu i lansowaniu „amerykańskiego sposobu życia” (American way of life). Związek Radziecki i państwa socjalistyczne w Europie upadły po 1989-91 r., palącym pytaniem było, jak utrzymać socjalizm w Azji i na Kubie i jak uruchomić i wdrożyć jego nowe siły rozwoju.

Wizyta u przyjaciół na Dalekim Wschodzie przyspieszyła moją decyzję o konieczności głębszego i naukowego studiowania i zbadania fenomenu chińskiej i koreańskiej drogi rewolucji i budowy socjalizmu. Te aspekty zagadnienia formułowałem już na gorąco podczas rozmów politycznych i dyskusji teoretycznych z przedstawicielami kierownictwa Partii Pracy Korei i KPCh, w Instytucie Spraw Międzynarodowych przy KC KPCh a także na

Uniwersytecie im. Kim Ir-sena w Phenanie, gdzie miałem wykład w Audytorium Maximum na temat przyczyn upadku socjalizmu w Polsce. Później odbyła się dłuższa rozmowa z Rektorem i uczonymi tej zasłużonej dla nauki koreańskiej uczelni. Odbyłem także kilka innych spotkań tego typu w stolicy i Kaesongu w pobliżu Panmundżonu (granicy między obu Koreami). Z Korei i Chin przywiozłem kilka książek o historii i rozwoju Chin ludowych i KRLD.

Po powrocie do kraju przystąpiłem do zasadniczej przebudowy moich dalszych planów naukowo-badawczych. Ze względu na znaczenie międzynarodowe Chin i oryginalność chińskiej rewolucji i budowy socjalizmu we współczesnej epoce pierwszeństwo należało się Chińskiej Republice Ludowej. Pierwsze kroki skierowałem do Ambasady ChRL w Warszawie, która wyposażyła mnie w liczne książki, podstawowe dokumenty i akty prawne, głównie w języku angielskim. Pilnie penetrowałem także wrocławskie biblioteki naukowe, głównie Wydziału Nauk Społecznych, Prawa i Uniwersyteckiej. Prenumerowałem także główny miesięcznik informacyjny dla czytelników zagranicznych „Beijing Review”, zawierający na 50 stronach oficjalne informacje i dane gospodarcze, finansowe, socjalne, ważniejsze akty prawne, komentarze profesorów czołowych uniwersytetów i ekspertów krajowych i zagranicznych na tematy wewnętrzne i międzynarodowe.

Z czasem pisałem liczne artykuły informacyjno-publicystyczne o Chinach, później także naukowe, mające nie tylko charakter informacyjny, także analityczne, przedstawiające różne strony i aspekty podejmowanych reform gospodarczo-społecznych, polityczno-ustrojowych i polityki Chin na arenie międzynarodowej. Wszcząłem starania o wyjazd naukowo-badawczy w którymś z uniwersytetów w Pekinie, Szanghaju lub Wuhan. Jednak moje starania w Ministerstwie Edukacji Narodowej nie przyniosły oczekiwanego wyniku, wnioski kompletnie uzasadnione były odrzucane głównie z powodu braku wcześniejszych tradycji badawczych środowiska wrocławskiego. Moje starania uwieńczone zostały dopiero sukcesem w następstwie nawiązania osobistych kontaktów z Uniwersytetem w Wuhan. Trwało to długo, ale ostatecznie we wrześniu 2005 r. wylądowałem w Wuhan i przez kilka miesięcy „studiowałem Chiny” na Wydziale Nauk Politycznych i Zarządzania Uniwersytetu Wuhan.

Wuhan leży w centralnej części historycznych Chin, mniej więcej 1000 km na południe od Pekinu, 800 km na zachód od Szangahaju i 1000 km na północ od Hongkongu. Jest to trzecie pod względem ludności miasto w Chinach liczące ponad 11 mln mieszkańców. Powstało z trzech wcześniejszych miast położonych nad rzeką Jangcykiang, wykorzystujących naturalne warunki obronne i strzegących przeprawy przez rzekę. Z czasem rozwinęły się tu liczne gałęzie przemysłu, w tym maszynowy, hutniczy, także produkcja samochodów. Dzielnica Hankou (kiedyś odrębne miasto) w północnej części, to wielkie centrum handlowo-bankowo-finansowe, onegdaj mieszcząca strefy specjalne wielkich mocarstw. Natomiast dzielnica leżąca po południowej części rzeki Wuchang, jest to wielkie centrum handlowe i naukowe. Mieści się tu ponad 40 uniwersytetów z ponad 1 mln studentów. Uniwersytet Wuhan jest największą i najstarszą uczelnią miasta. Położony jest u stóp Luo-jia czli Lwiego Wzgórza nad Jeziorem Wschodnim. Obszerny kampus Uniwersytetu otoczony jest wysokim

murem, do którego prowadzą stylizowane bramy. Uniwersytet liczy ok. 100 instytutów, niektóre są samodzielnymi wydziałami.

Trzy miesiące pobytu spędziłem na intensywnym studiowaniu źródeł i literatury głównie w bibliotece zagranicznej literatury, ale także na licznych spotkaniach i dyskusjach z chińskimi kolegami, doktorantami i studentami, z którymi miałem zajęcia. Zawarłem także znajomości z europejskimi i amerykańskimi wykładowcami. Pobyt i wstępne wyniki badań utwierdziły mnie w przekonaniu, że Komunistyczna Partia Chin nie zeszła z drogi budowy socjalizmu, natomiast zasadniczo zmieniła taktykę dochodzenia do niego. Definiowana została od 1993 r. jako „socjalistyczna gospodarka rynkowa”, co nawet zapisane zostało w Konstytucji jako jedna z jej poprawek. W następstwie przyjęcia i modernizacji tego programu wdrożone zostały liczne i wielostronne reformy gospodarcze, które znacznie przyspieszyły rozwój gospodarczy Chin i pozwoliły na stopniowe rozwiązywanie licznych zadawnionych problemów i opóźnień w sferze socjalnej. Znalazło to wyraz w redukowaniu biedy a nawet nędzy, oddziedziczonych po dawnych epokach. Wielkim wyzwaniem stało się wyrównywanie poziomu rozwoju między poszczególnymi prowincjami, co także wymagało zmian wręcz epokowych, mierzonych na dziesięciolecia.

Deng Xiaoping i jego następcy zrozumieli, że rozwiązanie tych problemów nie odbędzie się bez kooperacji i pomocy ze strony wielkiego zagranicznego kapitału, czego panicznie bał się Mao Zedong trzymający się zasady liczenia tylko na własny kapitał, czyli często gołe ręce milionów Chińczyków. Deng Xiaoping stał na stanowisku, że Chiny socjalistyczne są już na tyle rozwinięte, skonsolidowane i silne politycznie, że nie muszą obawiać się kapitału zagranicznego wobec siły własnego państwa, gospodarki i niezachwianej pozycji polityczno-ustrojowej KPCh. Zaoferowały mu one szerokie możliwości wejścia ekonomiczno-inwestycyjnego pod warunkiem respektowania systemu politycznego i prawnego ChRL, jego systemu finansowego, respektowania postępowego kodeksu pracy, możliwości nieskrępowanej działalności związków zawodowych i organizacji KPCh w przedsiębiorstwach obcych kapitałów, a więc pełnego respektowania suwerenności Chińskiej Republiki Ludowej.

Był to układ całkowicie inny niż w relacjach np. USA – Tajwan, kapitał zagraniczny i Korea Południowa czy dyktat rządów i korporacji kapitalistycznych w stosunku do państw neokolonialnych. Chiny ludowe nie zezwoliły na neokolonialne formy zależności, relacje musiały się odbywać na zasadzie obustronnych korzyści („win-win”). Chiny ludowe nie tylko nie zezwoliły na neokolonialne formy zależności, ale więcej nawet, wykorzystywały własną burżuazję narodową w oparciu o pomoc państwa i własnych banków do skutecznej rywalizacji z kapitałem zagranicznym. Czy nie przeczy to utrwalonemu pogładowi, że kapitał w każdym zakątku ziemi ma charakter międzynarodowy i w konfrontacji z socjalizmem kooperuje ze sobą. Okazuje się, że rodzimy kapitał pod kontrolą socjalistycznego państwa przede wszystkim respektuje interesy własnej narodowej gospodarki i finansów.

Jak już wspomniano współpraca ta układała się na zasadzie wspólnych korzyści, Chiny oferowały kapitałowi zagranicznemu wręcz bezkresny rynek zbytu, bardzo chłonny, wręcz

wygłodzony, dotychczas zaspokajający jedynie podstawowe potrzeby mieszkańców. Dodatkowym magnesem, który przyciągał wielkie korporacje była tania siła robocza, która w połączeniu z inwestycjami w nowoczesnych gałęziach przemysłowych pozwalały osiągać wręcz zawrotne zyski ze sprzedaży produkowanych towarów. Był to swoisty haracz, który musiały płacić Chiny obcemu kapitałowi za szeroką styczność z nowoczesną produkcją i technologiami, ale per saldo było dla nich korzystne.

Początkowo dawały o sobie znać braki w wykształceniu i doświadczeniach chińskiej klasy robotniczej i kadry inżynieryjno-technicznej, ale Chińczycy szybko się uczyli, z czasem zagranicznych menedżerów zastępowali ich chińscy koledzy. Czynili postępy we wzroście wydajności pracy, tak że współcześnie nie można odróżnić markowego samochodu czy innych grup towarów wytwarzanych w siedzibach rodzimych koncernów, czy w fabrykach sytuowanych w Chinach. Jest to zresztą zjawisko międzynarodowe, gdyż współczesny kapitał inwestuje nie tylko w Chinach, także w wielu innych krajach na wszystkich kontynentach i obecnie wyjątkowo można znaleźć samochód produkowany od początku do końca wyłącznie w np. w fabrykach Detroit czy Volkswagena w Wolfsburgu. Potężny eksport kapitału finansowego i produkcyjnego, podział pracy i specjalizacja dochodzą do najwyższego poziomu i tworzą przesłanki dla dalszej monopolizacji potężnych grup kapitałowych, w których wartość kapitałów przekracza PKB nie tylko małych, także średnich państw. Następstwem tych procesów ekonomicznych jest wzrost ich neokolonialnego uzależnienia od koncernów i polityki państw imperialistycznych.

Na to także liczyły te państwa i międzynarodowe ośrodki burżuazyjne, przyjmując politykę otwarcia i gospodarki rynkowej, zadeklarowanej przez nowe kierownictwo chińskie. KPCh jednak nie pozwoliła sobie narzucić imperialistycznej hegemonii, głównie amerykańskiej. Wielkie koncerny osiągały zawrotne zyski, ale musiały inwestować w Chinach, respektując ich warunki i prawo, dzielić się zyskiem, otworzyć się na kooperację z chińskimi związkami zawodowymi, a nawet przyjąć warunek możliwości zakładania w tych zakładach organizacji Komunistycznej Partii Chin. W rezultacie dynamicznego rozwoju w Chinach wielokrotnie wzrósł PKB, rozwiązano liczne problemy ekonomiczne, techniczne i socjalne. Kraj zajmował coraz wyższą pozycję w rankingu światowych gigantów. Wkrótce Chiny przegoniły Włochy, Francję, Wielką Brytanię, Niemcy, a nawet Japonię i chińska ekonomia zaczęła rywalizować o prymat z USA. Te zjawiska gospodarcze wystąpiły w ostatnich 20 latach, ale już pod koniec ub. stulecia wyraźnie rysowały się perspektywiczne trendy rozwojowe. Zrozumiałe więc, że Chiny ludowe, ich wielkie wyniki ekonomiczne w oparciu o tzw. model hybrydowy, odrębność chińskiej drogi do socjalizmu stały się przedmiotem licznych studiów naukowych i budziły zainteresowanie nie tylko na zachodnich uniwersytetach, także wśród zwolenników naukowego socjalizmu w dawnych krajach socjalistycznych i międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Nowe książki o Chinach i dalsze blokady w Instytucie Politologii

Zarysowane wyżej problemy stały się tematem mojej nowej książki, która ukazała się w Wydawnictwie Adam Marszałek w Toruniu w 2008 r., 546 s. dużego formatu. Praca poza

wstępem i zakończeniem zawierała następujące rozdziały: Rozdział 1 Sprzeczności w Chinach, analizowano je w kontekście międzynarodowym (globalizacja), przyczyny upadku realnego socjalizmu, głównie na przykładzie ZSRR, sprzeczności klasowe w Chinach, sprzeczności własnościowe, korupcja w Chinach i inne bardziej specjalistyczne kwestie (130 s.). Rozdział 2 poświęcony był analizie systemu politycznego Chin w jego aspekcie historycznym i prawno-porównawczym. Główną metodą badawczą była metoda analizy prawno-politycznej i polityczno-ustrojowej przy wykorzystaniu kolejnych konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej, ustaw szczegółowych i analizy poglądów nauki. (120 s.). Rozdział 3 Rozwój Chin a świat poświęcony był analizie zmian ekonomiczno-społecznych Chin ujmowany w kontekście historycznym od powstania ChRL do pierwszego 10-lecia XXI w. Rozdział ten powstał przy współpracy z prof. dr hab. Mieczysławem Rakowskim – emerytowanym pracownikiem Instytutu Ekonomicznego Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (ok. 130 s.). Rozdział 4 pt. Dziennik z pobytu w Chinach zawierał bieżące informacje, obserwacje, refleksje, analizy i wnioski autora, rodzące się na tle życia codziennego autora w czasie jego 3-miesięcznego pobytu w Chinach. Odbiegał on pod względem metody od poprzednich rozdziałów. Powstawał w oparciu o metodę obserwacji uczestniczącej biernej, znanej w badaniach socjologicznych. Zaobserwowane fakty, zjawiska i procesy życiowe Chińczyków były swoistym zderzeniem i konfrontacją z faktografią znaną z prac naukowych (ok. 100 s.). Ponadto praca opatrzona była obszernym spisem źródeł i literatury (15 s.), spisem tabel, wykresów i map, dwoma aneksami, streszczeniami w języku chińskim, angielskim i rosyjskim, a także spisem treści w języku polskim, angielskim i chińskim (razem ok. 60 s.).

Praca uzyskała pochlebne recenzje wydawnicze (prof. J. Albin z Uniwersytetu Wrocławskiego i prof. W. Małachowski z Uniwersytetu Warszawskiego). Wkrótce ukazały się recenzje i omówienia naukowe i publicystyczne pracy. Znaczącym wydarzeniem była uroczysta promocja książki w Audytorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego w lutym 2009 r., w której wzięło udział przeszło 150 zainteresowanych nie tylko ze środowiska naukowego. W związku z tym w 2010 r. ponownie złożyłem wniosek o nadanie tytułu profesorskiego w oparciu o nową książkę i liczne artykuły naukowe. Formalnie wniosek ten był procedowany przez Radę Wydziału Nauk Społecznych, ale wcześniej musiał on przejść przez komisję Instytutu Politologii. Komisja w składzie prof. R. Herbut – dyrektor Instytutu, prof. J. Sroka – wicedyrektor i prof. A. Antoszewski – kierownik Zakładu Systemów Politycznych, która wniosku nie poparła. Z komisji wycofał się prof. A. Antoszewski, a na jego miejsce włączono prof. A. Jabłońskiego i po ponownie długim deliberowaniu komisja negatywnie oceniła mój dorobek naukowy, w szczególności ostatnią książkę i liczne artykuły. Sprawa stanęła na Radzie Naukowej Wydziału i w głosowaniu tajnym ponownie wniosek został odrzucony (1.VII.2011 r.).

Odwołałem się do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w Warszawie (CKK), która skierowała sprawę do superrecenzenta, który niestety także nie przychylił się do moich argumentów i sprawa mojej profesury ponownie upadła. Był to dla mnie poważny cios, ale jednocześnie cały ten proceder odsłonił ponownie głęboką zgniliznę naukową i moralną środowiska, czego nie można było inaczej zdefiniować jak jawną dyskryminację z powodów politycznych

i całkowitej negacji marksizmu jako teorii i metodologii, możliwych do zastosowania obok innych metod naukowych na gruncie politologii, nie tylko w Polsce. Jako prawnik znalazłem liczne dowody, że w całym tym procederze nie po raz pierwszy naruszono normy Statutu Uniwersytetu, ustawy o szkołach wyższych a nawet Konstytucji RP. Fakt, że CKK nie stanęła na wysokości zadania i szalę przeważała nieobiektywna, wręcz fałszywa opinia superrecenzenta, dowodził, że mechanizmy mafijne zagnieździły się także w tym „szacownym” gronie.

Kolejne niepowodzenie nie załamało mnie, wręcz przeciwnie pobudziło do nowej aktywności. Jak zawsze w takich przypadkach znalazłem lekarstwo w pracy. Moja baza źródłowa o przemianach ekonomicznych (i nie tylko) w Chinach rozszerzała się poprzez nowe książki, artykuły naukowe i publicystyczne krajowe i zagraniczne. W tym czasie nadal dużo publikowałem głównie w Wydawnictwie Adam Marszałek w Toruniu, gdzie m.in. organizowane były Międzynarodowe Kongresy Azjatyckie, przyciągające licznych sinologów z kraju i zagranicy. Przemiany w Chinach zostały nie tylko dostrzeżone ale i docenione przez polską opinię naukową. Inaczej na ChRL zaczęły patrzeć polskie czynniki państwowe wobec możliwości robienia korzystnych interesów z firmami chińskimi. Tematyka chińska stawała się coraz bardziej nośna w kategoriach ekonomicznych i międzynarodowych stosunków gospodarczych, także polscy politycy składali wizyty w Pekinie i przyjmowali partnerów chińskich w Warszawie. Tylko wrocławski Instytut Politologii traktował ciągle ChRL jako „komunistyczną dyktaturę” i kiedy na Radzie Instytutu zaproponowałem prowadzenie wykładu o systemie polityczno-gospodarczym Chin, dyrektor R. Herbut stwierdził, że takiej potrzeby dydaktycznej nie ma, natomiast problemy Chin można przedstawiać przy okazji omawiania „innych dyktatur w Azji południowo-wschodniej”.

Ważnym faktem w pogłębianiu mojej wiedzy o życiu społeczno-gospodarczym Chin miało nawiązanie znajomości z emerytowanym starszym wykładowcą Instytutu Ekonomii Politycznej polskiej Akademii Nauk wspomnianym już prof. dr hab. Mieczysławem Rakowskim, mieszkającym na stałe w Warszawie. Znalazłem z nim wspólny język, dyskutowaliśmy o wielu kwestiach reform gospodarczych w ChRL, ich następstwach dla społeczeństwa, głównie dla chińskiej klasy robotniczej, także innych klas i warstw licznego narodu chińskiego, w tym odradzania się nie tylko średniej, lecz także wielkiej burżuazji. Podstawowym pytaniem było, czy i na ile odchodzenie od egalitaryzmu i pogłębianie nierówności socjalno-dochodowych i własnościowych, o czym świadczyły wskaźniki Giniego (od 0,18 do 0,47), są i na ile zagrożeniem dla socjalizmu w Chinach. Czy taktyka nie przemieniła się w strategię.

W dyskusjach tych, także na licznych krajowych i międzynarodowych konferencjach ścierały się różne opinie i argumenty. Z jednej strony, że Chiny przeszły już na stronę kapitalizmu i wkrótce pojawi się chiński Gorbaczow. Inne podnosiły, że KPCh mocno trzyma się jako kierownicza siła państwa, sprawuje kontrolę nad gospodarką poprzez instytucje administracyjne, prawne i finansowe i ukierunkowuje reformy dla dobra rozwoju nie tylko gospodarczego, także rozwoju nauki, kultury, edukacji i umacniania socjalizmu. Pogląd ten wychodził z analizy specyfiki chińskiej cywilizacji, liczącej wiele tysięcy lat, zaufania

chińskiego ludu do polityki KPCh i odmiennie niż w krajach Zachodu roli czynnika czasu. Chińczycy, inaczej niż Amerykanie i Europejczycy liczą czas, nie w kategoriach lat, lecz generacji i epok. Chińczykom się nie spieszy, czas pracuje dla nich. Muszą nadgonić ostatnie 200 lat, kiedy w rywalizacji cywilizacyjno-kontynentalnej zepchnięci zostali z czołowego miejsca i o mało nie stali się rozczłonkowanym krajem kolonialnym, groziła im utrata niepodległości a nawet rozbitcie. Obudzili się dopiero pod koniec XIX w., poprzedziły to wielkie ludowe powstania „Tajpingów” i „Bokserów”, czołową postacią odnowy stał się Sun Yatsen, który walnie przyczynił się do obalenia zmurszałego cesarstwa w 1911 r. i został pierwszym prezydentem Republiki Chińskiej.

Drugą wielką postacią historyczną był Mao Zedong, jeden ze współzałożycieli Komunistycznej Partii Chin i jej wieloletni przywódca, który przez prawie 50 lat kierował Partią. W latach 30. odbudował ją na nowych zasadach, prowadził zwycięską walkę partyzancką z chińską burżuazją na czele z Czang Kajszelem, a z drugiej strony walkę narodowo-wyzwoleńczą z imperialistyczną Japonią. 1. października, w roku 1949 ogłosił w Pekinie powstanie Chińskiej Republiki Ludowej. Rządził Chinami do 1976 r., wdrażając ludowo-demokratyczne rewolucyjne przemiany polityczno-ustrojowe i budując podstawy ustroju socjalistycznego, głównie w oparciu o wzory i doświadczenia Związku Radzieckiego. Był to trudny okres pozytywnych przemian gospodarczo-społecznych i polityczno-ustrojowych dla licznego narodu chińskiego, ale nie obyło się też bez poważnych błędów i porażek, których wyrazem był tzw. „wielki skok” i „wielka rewolucja kulturalna”.

Trzecia wielką postacią współczesnej historii Chin był Deng Xiaoping, przywódca kolejnej generacji chińskich komunistów, który zasadniczo zmienił i zmodernizował podstawową taktykę budowy i dochodzenia do socjalizmu i komunizmu w Chinach. Poprzez nowe podejście do rynku, w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, dowodząc, że rynek nie musi szkodzić w budowie podstaw socjalizmu, lecz może tworzyć warunki dla osiągnięcia większej wydajności pracy. Zmieniono rolę planowania gospodarczego z centralnego na strategiczne (sterujące). W ten sposób otworzono drogę dla mechanizmu opartego na zasadzie kooperacji „niewidzialnej reki rynku” i „widzialnej ręki rządu”, czyli interwencjonizmu państwowego w sytuacji wymykania się rynku spod kontroli społecznej. Zielone światło otwarto dla własnego drobnego kapitału w mieście, a także rozwiązano spółdzielnie produkcyjne na wsi. Jednocześnie Chiny otworzyły się mocno na kooperację z kapitałem zagranicznym, a także zdecydowały się na szerokie otwarcie na świat, co wzmocniło rolę Chin na arenie międzynarodowej. Polityka ta przyczyniła się do szybkiego i wielostronnego rozwoju Chin i z sukcesem była realizowana przez kolejne generacje przywódców na czele z Jiang Zeminem, Hu Jintao i aktualnie rządzącym (od 2012 r.) Xi Jinpingiem.

Chińska droga do socjalizmu jest oryginalnym „wynałazkiem” KPCh. Wychodzi z uznania twardych realiów rzeczywistości, epokowego zapóźnienia, wielowiekowej izolacji i zacofania. Chiny startując do budowy socjalizmu porywały się z przysłowiową motyką na słońce. Kraj należał do ekstremalnie biednych i zacofanych, w którym musiała być przeprowadzona nie tylko postępową rewolucja społeczna, socjalistyczna, lecz także

burżuazyjna a nawet antyfeudalna. W związku z tym możliwości budowy socjalizmu były bardzo ograniczone, Jednocześnie Chinom sprzyjała międzynarodowa koniunktura, nie znajdowały się one na głównym froncie walki między socjalizmem a kapitalizmem. Chiny musiały przejść na długotrwały okres przejściowy od feudalizmu, poprzez kapitalizm do socjalizmu, co w dalszym ciągu trwa i dopiero perspektywa połowy XXI w. zarysowuje osiągnięcie współczesnych relacji społecznych, rozwiniętego socjalizmu. Jest to więc nie tylko nowe doświadczenie historyczne, ale nowa prawidłowość socjalistycznej rewolucji w kraju epokowo zacofanym.

Z tego doświadczenia mogą skorzystać również inne kraje rozwijające się. Ale czy tylko kraje tzw. 3 świata. Współczesny świat jest bardzo zróżnicowany. 80% ludzkości żyje w biedzie, niedostatku a nawet w warunkach ekstremalnej nędzy. Tylko 1 mld (tzw. przemysłowa północ, (zwana też „złotym miliardem”) żyje w warunkach dostatku a wąska grupa wielkiego bogactwa. Nie oznacza, że nie ma tam biedy, ma ona jednak inny wymiar niż w krajach rozwijających się. Doświadczenie i chiński model są z uwagą studiowany w krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, czemu sprzyjają nowe szlaki jedwabne (OBOR). Jednocześnie w krajach rozwiniętych powstają nowe partie komunistyczne, radykalizują się partie socjalistyczne, analizuje się przyczyny upadku socjalizmu w ZSRR i Europie Wschodniej. Kapitalizm znajduje się w głębokim kryzysie, o czym świadczą cykliczne recesje, przerzucanie ich kosztów na barki ludzi pracy i nowe konflikty wojenne. Potrzebne są nie tylko głębokie analizy przeszłości, potrzebna jest nowa wielka synteza dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego i budowy społeczeństwa bez sprzeczności klasowych, egalitarnego, tworzącego warunki dla rozwoju całej ludzkości. Taką możliwość daje teoria materializmu dialektycznego i historycznego, a w szczególności teoria naukowego komunizmu (socjalizmu).

Przełom w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej

W związku z tym powstało wiele pytań teoretycznych, dotyczących różnych aspektów polityki gospodarczej i społecznej Chin, na które formułowano różne opinie, jaki był i co oznaczał dla Chin dotychczasowy rozwój. Jakie można stawiać prognozy przyszłości dla Chin, tak w aspekcie wewnętrznym jak i międzynarodowym. Dokąd zmierzają Chiny i dokąd zmierza świat. Czy rację mają profesorowie Zbigniew Brzeziński („Wielka Szachownica”) i Francis Fukuyama („Koniec historii”), czy też przyszłość nie tylko Chin, także świata należy do socjalizmu. Doświadczenia historyczne Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych dowodziły, niezależnie od popełnionych błędów, że socjalizm oznaczał postęp społeczny, rozwój, współpracę, pokój, świat zrównoważony i harmonijnie rozwijający się. Kapitalizm zaś, jak dokumentuje historia dziejów świata, oznacza wyzysk, zastój, kryzysy, wojny, pasożytniczy model życia, po możliwość konfrontacji i zagłady.

Podzieliłem się pracą z prof. M. Rakowskim i w ciągu jednego roku powstała duża monografia, której tytuł „Rozwój i prognozy przyszłości Chin w zmieniającym się świecie” zapowiadał naukowe odpowiedzi na wcześniej sformułowane pytania. Praca została wydana przez Wydawnictwo Adam Marszałek w Toruniu w 2012 r. Recenzentami wydawniczymi byli

prof. J. Albin z Uniwersytetu Wrocławskiego i prof. W. Modzelewski z Uniwersytetu Warszawskiego. Praca poza spisem treści, wstępem i zakończeniem składała się sześciu rozdziałów. Rozdział 1 przedstawiał krótką charakterystykę przemian w sytuacji międzynarodowej w latach 1990-2010. Rozdział 2 Rozwój we współczesnej epoce. Rozdział 3 Perspektywa rozwoju Chin w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku. Rozdział 4 Główne wydarzenia ekonomiczne i polityczne w latach 2009-2011. Walka z kryzysem w Chinach i na świecie. Rozdział 5 Średniokresowe dylematy dalszego rozwoju i przemian w Chinach. Rozdział 6 Dalsze analizy i impresje z pobytu współautora w Chinach we wrześniu 2009 r. i październiku-listopadzie 2010 r. Ponadto praca zawierała zakończenie, bibliografię, spis tabel. Ogółem praca liczyła 511 stron dużego formatu i opatrzona była 44 tabelami i streszczeniem po angielsku. Praca wzbudziła duże zainteresowanie środowisk naukowych i społecznych, m.in. była prezentowana na uroczystej promocji w Oratorium Marianum Uniwersytetu Wrocławskiego, także na kilku konferencjach naukowych, znalazła także pochlebne recenzje i wzmianki w prasie naukowej, publicystycznej i Internecie.

Po uporaniu się z tą pracą wzięliśmy się do nowego zadania. Mianowicie w 2012 r. odbył się w Pekinie 18. Kongres KPCh, referat sprawozdawczy wygłosił Sekretarz Generalny KC KPCh Hu Jintao. Poprosiliśmy jeszcze jednego kolegę i w szybkim czasie przetłumaczyliśmy tekst tego przemówienia na język polski (z angielskiego), które w trybie ekspresowym wydane zostało przez Wydawnictwo Adam Marszałek na wiosnę 2013 r. Książeczka (117 s.) cieszyła się dużym zainteresowaniem, o czym świadczyła uroczysta jej promocja w Domu Księgarza w Warszawie na Rynku Starego Miasta, na którą przybyło ponad 150 prominentnych osób ze środowisk sinologicznych nie tylko z Warszawy. W tym czasie napisałem kilka obszerniejszych artykułów i recenzji (także prac doktorskich). Brałem aktywny udział w różnych krajowych i międzynarodowych konferencjach i kongresach.

W związku z tym ponownie zgłosiłem wniosek o profesurę, tym razem do dyrektora – prof. R. Herbuta i Rady Naukowej Instytutu Politologii UW, gdyż Instytut otrzymał prawo do samodzielnego nadawania stopni naukowych i nadawania tytułu profesorskiego. Powołana została komisja w składzie prof. L. Habuda – przewodniczący, prof. W. Bokajło i prof. J. Rymarczyk, która bardzo pozytywnie oceniła pracę i dorobek naukowy wnioskodawcy, a nawet stwierdziła, że dorobek ten w zupełności „wystarczyłby na dwóch wnioskodawców”. Jednocześnie komisja zauważyła pewne nieścisłości i uchybienia, niemające znaczenia dla pozytywnej oceny książki i dorobku naukowego. Niestety Rada Naukowa Instytutu wniosek ponownie odrzuciła bez podjęcia merytorycznej dyskusji. Ponownie dały o sobie znać nienaukowa motywacja, uprzedzenia, brak tolerancji dla stosujących odmienne metody badawcze i nie podzielających „urzędowych” (a więc zgodnych z aktualnymi trendami ideowo-politycznymi) metod i wniosków. Ponadto zarzucono, że wnioskodawca jest „komunistą” co całkowicie nie było argumentem naukowym lecz insynuacją polityczną i ideologiczną, która ujawniła uprzedzenia antykomunistyczne i antymarksistowskie niektórych członków komisji i rady.

Ponownie złożyłem odwołanie do Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (CKK), która Decyzją z 14 II 2013 r. uchyliła uchwałę Rady Instytutu z 16 XI 2012 r. jako „wadliwą” i przekazała

postępowanie do ponownego rozpatrzenia przez Radę Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jednocześnie CKK zważyła, że „wniosek zasługuje na poparcie zarówno ze względów formalnych jak i merytorycznych”, bowiem „Komisja przedstawiła jednostronną charakterystykę osiągnięć naukowych kandydata” i że w ocenie CKK „dorobek ten jest różnorodny i znaczący”. Warto nadmienić, że Prezydium Komisji w głosowaniu tajnym jednogłośnie przyjęło odwołanie wnioskodawcy. (Decyzja CKK Nr BCK-I-O/RW-81/2013/Pismo z dnia 30 IX.2013 r.).

Wnioski naukowe i prawne

Z powyższych stwierdzeń wynikało, że wreszcie cały ten splot naukowego zakłamania i oszustw, których od lat doświadczałem, ostatecznie dzięki Decyzji CKK został przełamany i sprawa zakończyła się pomyślnie dla wnioskodawcy, ale w dalszym ciągu nie było to ani proste ani łatwe. Sprawa skierowana została do Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM w Poznaniu i tu pojawił się natychmiast problem finansowania kosztów przewodu, głównie opłat za recenzje, w sumie ok. 14.500 zł. Zwróciłem się do Dyrektora Instytutu Politologii Profesora Roberta Alberskiego z prośbą o sfinansowanie przewodu jako były pracownik Instytutu, który prawie 50 lat pracował na Uniwersytecie i w Instytucie. Dyrektor z życzliwością podszedł do sprawy i powiedział, że wicedyrektor prof. D. Skrzypiński musi poszukać pieniądze i trzeba porozmawiać z kolegami.

Niestety w następnej rozmowie stwierdził, że pieniądze mi się nie należą, gdyż jestem na emeryturze (od października 2012 r.) w związku z tym muszę je szukać gdzie indziej. Zadziwiająca logika, przez prawie 50 lat pracowałem na rzecz Instytutu, przez lata odmawiano mi należnych praw, a teraz kiedy powstała możliwość pomocy dla najstarszego pracownika, pieniędzy nie ma. Fakt ten dowodził, że nadal w Instytucie nie ma dla mnie przyjaznego klimatu. Szkodliwy nie tylko dla mnie proceder ma się dobrze. Ostatecznie pieniądze znalazły się z zasobów CKK i sprawa ruszyła ponownie, ale z prawie rocznym opóźnieniem. W następnym roku napłynęły cztery pozytywne recenzje i Rada Wydziału z WNPiD w Poznaniu w maju 2017 r. pozytywnie zaopiniowała mój wniosek o nadanie mi tytułu profesora i przesłał dokumentację do CKK i Prezydenta RP. Ostatecznie Prezydent Postanowieniem z dnia 30 lipca 2018 r. nadał mi tytuł naukowy profesora nauk społecznych, a wręczenie oficjalnego dokumentu w Warszawie nastąpiło 18 X 2018 r. W sumie moje starania dzięki w/w okolicznościom trwały 7 lat, a biorąc pod uwagę także wcześniejsze, ponad 30 lat w czasach „liberalizmu i demokracji”, lecz nie w nauce, gdzie pojawiły się sitwy „panującego paradygmatu”.

Znamienne było, że Prezydent RP dr Andrzej Duda, który wywodzi się ze środowiska partyjno-politycznego Prawa i Sprawiedliwości, wcale nie sprzyjającego marksizmowi, socjalizmowi i komunizmowi, nie baczył na to, albo przeszedł do porządku dziennego, że w dorobku naukowym wnioskodawcy były liczne prace z teorii naukowego socjalizmu (komunizmu) i że w badaniach politologicznych stosuje także metodę materializmu dialektycznego i historycznego, będącą osią metodologiczną marksizmu, a także, że był on długoletnim członkiem PZPR i nie wystąpił z niej do końca a także, że jest on obecnie

członkiem Komunistycznej Partii Polski, a wcześniej pełnił przez 10 lat funkcję Przewodniczącego Krajowego Komitetu Wykonawczego Związku Komunistów Polskich „Proletariat”. Należy to docenić i wyrazić uznanie dla Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i w ten sposób wyrażam Prezydentowi serdeczne podziękowanie i najwyższe uznanie. Było to wielkie zwycięstwo naukowe nie tylko wnioskodawcy, ale także sprawa ta tworzy dobry precedens w kwestii tolerancji dla różnych metod dochodzenia do prawdy i niewnikania przez czynniki administracyjne w poglądy ideowo-polityczne i przynależność partyjną uczonych przy ocenach naukowych. Takie podejście jest zgodne z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej i Kartą Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Wyrażam także uznanie i podziękowanie Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, Jej Przewodniczącemu i Prezydium, oraz Wydziałowi Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, i jego Dziekanowi a obecnie Prorektorowi UAM prof. Tadeuszowi Wallasowi za staranne i obiektywne procedowanie przewodu, także czterem P.T. Recenzentom.

Jednocześnie decyzja Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej i Postanowienie Prezydenta są wyrazem ostrej krytyki środowiska naukowego Instytutu Politologii i Wydziału Nauk Społecznych, zakładu systemów politycznych, ich władz a w szczególności tych profesorów, którzy dopuszczali się jawnych przekłamań i poświadczenia nieprawdy w ocenach mojego dorobku naukowego i postawy jako nauczyciela akademickiego. Najdalej idąca krytyka kierowana jest pod adresem czynników administracyjnych, którzy fałszowali dokumenty, formułowali fałszywe opinie naukowe i świadomie wprowadzali w błąd komisje, Radę Instytutu i Radę Wydziału. Działania te wyrządzały szkodę nie tylko wnioskodawcy, ale podważały zaufanie do gremiów naukowych, do ich kompetencji i obiektywnej oceny. W rezultacie rażąco ograniczały one nieskrępowany rozwój badań naukowych i godziły w zasadę wolności nauki. Był to proceder szkodliwy także w najwyższym stopniu dla Uniwersytetu Wrocławskiego.

Niestety trzeba wypowiedzieć w tym uroczystym dniu Jubileuszu 50-lecia Instytutu także gorzkie słowa prawdy. Instytut Politologii (i Wydział Nauk Społecznych) w wyżej opisanym okresie i za sprawą wymienionych osób wykonujących funkcje administracyjne „wślawił się” niechlubnie. Daje to wiele do myślenia i dowodzi dobitnie, w jakiej epoce żyjemy i jak nadal bardzo zagrożone są podstawowe wartości demokratycznego społeczeństwa, w tym wolność badań naukowych, gwarantowanych przez Konstytucję RP i Kartę Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Wymienione niechlubne a nawet hańbiące praktyki Instytutu Politologii oznaczały faktycznie *zakaz uprawiania marksizmu i posługiwanie się nim jako teorią i metodologią w życiu publicznym*, w szczególności na uczelniach. Znając konformizm, oportunistyczny, tchórzliwość i antymarksizm środowiska naukowego na uniwersyteckiej Politologii, można sądzić, że nadal będzie święciła triumfy opinia i praktyka, że marksizm nie jest nauką, lecz „ideologią”, a zatem nie ma dla niego miejsca na uniwersytecie. Te praktyki są groźne dla nauki, wolności badań naukowych i sytuują Polskę (nie tylko politologię) na pozycjach nowego ciemnogrodu. Stąd tylko krok do niechlubnych dziejów palenia marksistowskich ksiązek, cenzury itp. Znamy to z dziejów dawnego Uniwersytetu Breslau.

Cała ta godna pożałowania praktyka w Instytucie Politologii, na Wydziale Nauk Społecznych była i jest sprzeczna z obowiązującym prawem, mającym być ostoją porządku i sprawiedliwości. Jest sprzeczna z prawem międzynarodowym i stanowi rażące pogwałcenie Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej jak również z prawem Rzeczypospolitej Polskiej. Potwierdzają to obowiązujące oficjalnie wartości, zasady i normy Konstytucji RP, ustawy o szkołach wyższych i Statutu Uniwersytetu Wrocławskiego (w brzm. sprzed 2019r.).

Art. 73 Konstytucji RP z 1997 r. stanowi, że: „Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolności nauczania, a także wolności korzystania z dóbr kultury”. Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Art. 13: „Sztuka oraz badania naukowe powinny być wolne od ograniczeń”.

Jak dyspozycje tych norm miały się do praktyki, kiedy dyrekcja Instytutu (a więc czynnik administracyjny), mający stać na straży praworządności w Instytucie, dopuszczała się publicznego fałszowania dorobku naukowego wnioskodawcy, co znajdowało wyraz w recenzjach rażąco mijających się z prawdą, także w oficjalnych dokumentach (fałszowanie dat wpływu pisma wnioskodawcy), co miało wpływ na uchybienie prekluzyjnego terminu i powodowało utratę terminu złożenia odwołania. Niezbędne było ponowne odwołania tym razem do Sądu Administracyjnego w Warszawie, który po prawie roku sprawę wyprostował, znajdując błąd w czynnościach dyrekcji. Przypomnijmy, że ówczesny dyrektor IP i kierownik zakładu legitymowali się także dyplomami magistra prawa.

Dlaczego w żadnym z tych przypadków sprawa nie była dyskutowana w zakładzie naukowym i nie wykorzystano instytucjonalno-demokratycznego gremium dla dyskusji naukowej, natomiast urabiano negatywne opinie na nieformalnych konwentykłach. Następnie tak „przygotowana” sprawa trafiała na oficjalne posiedzenia Rady, na których z reguły nie było merytorycznej dyskusji i wnioski przechodziły po myśli administracyjnych decydentów. Gdzie byli wtedy Dziekan, kierownik zakładu, rzecznik dyscyplinarny Uczelni. Nie są mi znane żadne działania korygujące te karygodne działania. Natomiast prostowanie tych fałszerstw na skutek skarg wnioskodawcy było udziałem prac Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej i Sądu Administracyjnego w Warszawie, a w kwestii merytorycznej oceny dorobku Rady Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Poznańskiego i 4 recenzentów z innych uniwersytetów.

Art. 32 Konstytucji RP (zawarty w rozdziale II-jednym z najważniejszych: Wolności, Prawa i Obowiązki Człowieka i Obywatela) stwierdza, że „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny”. Art. 20 Karty Praw Podstawowych UE: „Każdy jest równy wobec prawa”.

Jak ta szczytna zasada konstytucyjna i europejska miała się do praktyk stosowanych w Instytucie świadczy cała ta afera związana z moimi staraniami o docenturę, wyborem tematu pracy habilitacyjnej i jej obroną na zagranicznym uniwersytecie, a także wieloletnie starania o stanowisko i tytuł profesorski. Ten tytuł był ważny dla mnie, ale był on obiektywnie

ważny także dla Instytutu, ale natychmiast przestał być ważny, gdy w 1989 r. zmieniła się sytuacja polityczna i zdaniem ówczesnych nowych (starych) decydentów przestały obowiązywać poprzednie teorie, metodologie i paradygmaty naukowe. Ale one przestały obowiązywać nie obiektywnie, lecz w ich subiektywnych wyobrażeniach i kalkulacjach politycznych, chcąc się przypodobać nowym władzom politycznym, nawet za cenę negacji swojego dotychczasowego dorobku naukowego. W tym tkwiła prawdziwa przyczyna brutalnej i wieloletniej dyskryminacji tych, którzy nie podzielali ich tchórzostwa i oportunistycznego oportunizmu, ale pozostali wierni swej drodze naukowej i życiowej.

Art. 2 Konstytucji: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Art. 6.1. Traktatu o Unii Europejskiej stanowi: „Unia opiera się na zasadach wolności, demokracji poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności oraz państwa prawnego...”. Uważna lektura tych artykułów dowodzi, że Rzeczpospolita jako „demokratyczne państwo prawne” doznało sromotnej porażki w konfrontacji z bezprawnymi i haniebnymi działaniami niektórych naszych profesorów, co gorsza pełniących funkcje administracyjne, a więc z urzędu zobowiązanych do respektowania prawa nie tylko przez innych, ale przede wszystkim od siebie. Niestety tak nie było i tworzyło to bardzo niedobre a nawet niebezpieczne precedensy, omijanie prawa, a nawet jego łamanie, co dla prawdy i środowiska naukowego jest nadzwyczaj szkodliwe a nawet zabójcze.

Art. 40 Konstytucji RP: „nikt nie może być poddany torturom ani okrutnemu, nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu i karaniu. Zakazuje się stosowania kar cielesnych”. Art. 21 Karty Praw Podstawowych UE: „Zabrania się wszelkiej dyskryminacji ze względu na przekonania polityczne i inne poglądy”.

Na szczęście kar cielesnych ani tortur nie stosowano, ale w sposób arogancki i bezkarny deptano moją godność osobistą i naukową, która, jak głosi art. 1 Karty Praw Podstawowych UE „jest całkowicie nienaruszalna” i „należy ją szanować i chronić”. Nie było mi zaoszczędzone żadne nieludzkie i poniżające traktowanie. Pozbawiono mnie bez żadnych podstaw prawnych, a nawet wbrew nim należnych mi awansów, wynikających z osiągnięć naukowych, dydaktycznych i pracy społecznej na rzecz Uniwersytetu, pozbawiono mnie należnych gratyfikacji finansowych, na czym cierpiała moja rodzina, a przede wszystkim systematycznie deptano moją godność osobistą i naukową, obniżano mój autorytet dydaktyczny wobec studentów i doktorantów. Działo się to poprzez unikanie publicznej dyskusji i krytyki, a jednocześnie podejmowano poufne decyzje w moich sprawach zawodowych na tajnych konwentykłach i w strukturach kołesiowsko-mafijnych. W ten sposób łamano nie tylko normy konstytucyjne, także podstawowe wartości i zasady demokratycznego państwa prawa, określone w Karcie Praw Podstawowych UE.

Łamano także podstawowe zasady Ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym, obowiązujące w tym czasie (z 2005 r.). Art. 4 tej ustawy stanowił, że „Uczelnia w swych działaniach „kieruje się zasadami wolności nauczania, wolności badań naukowych oraz wolności twórczości artystycznej”. Dyspozycja tego artykułu nie mogła być inna w obliczu klarownej

narracji art. 73 Konstytucji, przytoczonego wyżej, co zostało potwierdzone w obowiązującym wtedy Prawie o szkolnictwie wyższym.

Na podkreślenie zasługuje także norma paragrafu 2 Statutu Uniwersytetu Wrocławskiego z 2005 r. - wtedy obowiązującego, stanowiąca, że powołaniem Uczelni jest „prowadzenie nieskrępowanych badań” i że „Uczelnia działa w oparciu o zasadę wolności badań i nauczania”.

W obliczu przytoczonych wyżej faktów można stwierdzić, że Instytut Politologii w ciągu tych 50 lat miał i ma nadal, dzięki wytrwałej pracy badawczej uczonych, profesjonalnej aktywności zawodowej absolwentów - wielkie osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i środowiskowe i za to należy mu się uznanie i pochwała i raz jeszcze życzyć mu dalszych takich sukcesów. Ale jednocześnie nie można przejść do porządku dziennego nad tym, że do nie tak dawna pewne prominentne osoby z Instytutu, w szczególności kierownictwo, dopuszczały się niegodnych, haniebnych a nawet sprzecznych z prawem działań i praktyk, które rzutowały bardzo negatywnie na opinię Instytutu, psuło także dobrą opinię Wydziałowi Nauk Społecznych, a nawet przyczyniły się do uchybienia całemu Uniwersytetowi w kraju i za granicą. Mam nadzieję, że obecne władze Instytutu, Wydziału i Uniwersytetu wyciągnęły bądź wyciągną z tej wieloletniej wyżej opisaney afery i procederu odpowiednie wnioski. Jest to także moje (jako najstarszego pracownika Instytutu, dziś profesora – emerytowanego) życzenie dla Instytutu na przyszłość.

Parafrazując sentencję starożytnych Rzymian można stwierdzić, że *Amicus Plato, sed magis amica veritas et scientia.*

Podstawowe źródła i literatura:

Podstawowe dokumenty w archiwum domowym autora:

Odpowiedź na treść uchwały i dyskusji na Radzie Wydziału Nauk Społecznych z 1 VII 2011 r.

Odwołanie do Przewodniczącego CKK T. Kaczorka z 31 XII 2012 r.

Informacja dla J. M. Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dra hab. Marka Bojarskiego z 4.XI.2014 r.

Decyzja Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej w Warszawie z 30 IX 2013 r.

Pismo do Dyrektora Instytutu Politologii Prof. R. Alberskiego z 28 IV 2014 r.

Pismo do Dyrektora Instytutu Politologii Prof. R. Alberskiego z 19 VI 2017 r.

Pismo do Dziekana Wydziału Nauk Społecznych UW. Prof. R. Wiszniowskiego z 4 VII 2018r.

Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej z 30.VII.2018 r. o nadaniu tytułu profesora;

Pismo do J.M. Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego Profesora dra hab. Adama Jezierskiego z 3 X 2018 r.

Podstawowa literatura naukowa (książki) autorstwa Z.Wiktora:

Charakter i rola sądów społecznych w PRL, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1974;

Organizacja polityczna społeczeństwa socjalistycznego w Polsce, współautor W. Zabielski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1977;

Zagadnienia teorii i dydaktyki naukowego komunizmu w ZSRR, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1977;

Metodyka zastosowania środków technicznych w dydaktyce nauk społecznych, (współautorstwo i współredakcja) Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1977-1979;

Teoria komunizmu naukowego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław 1986;

Der wissenschaftliche Kommunismus und die Wissenschaft von der Politik in der Volksrepublik Polen, Leipzig, Karl-Marx-Universitaet, 1987;

Nauka o polityce a naukowy socjalizm, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wrocław 1990 (wycofane z druku po opracowaniu redakcyjnym);

Nagórnik – mała wieś sudecka – historia i współczesność, Wrocław 1990;

Illinois – Zarys rozwoju społeczno-politycznego, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994;

Wizja parlamentu w nowej konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1994;

O przyszłość socjalizmu w Polsce, III Konferencja Naukowo-Ideologiczna Związku Komunistów Polskich „Proletariat”, Warszawa – 25 kwietnia 1999 r. Współautorstwo, redakcja i przygotowanie Zbigniew Wiktor, Edward Basa. Warszawa-Wrocław-Katowice 2000 r.;

Historia instytucji politycznych. Skrypt dla studentów 1 roku Politologii, redakcja i współautorstwo. (Komputeropis powielony), Wrocław 2001;

Chiny na drodze socjalistycznej modernizacji, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2008;

Rozwój i prognozy przyszłości Chin w zmieniającym się świecie, współautor M. Rakowski. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012;

Hu Jintao, Wystąpienie na XVIII Kongresie KPCh. Wydawnictwo Adam Marszałek. Toruń 2013.

Autoreferat naukowy autora z 4.VII.2018 r.

Prof. zw. dr hab. Zbigniew Wiktor
emerytowany profesor Uniwersytetu Wrocławskiego
Wrocław, Instytut Politologii, Wydział Nauk Społecznych, 21 XI 2019 r.